Nr. 50. Poznań, Niedziela 9-go Grudnia 1900 r. Rok IV.




*Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie* **1 markę**; *na poczcie w Austro-Węgrzech* **59 cent.**
**Pod opaską:** *w Niemczech* **1,65 mr.**, *w Austro-Węgrzech* **1 złr.**, *za Oceanem* **1 dolar.**
*Redakcya i Administracya „Pracy" znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 295.*

# *Do Czytelników.*

*Niebawem rozpoczniemy nowy kwartał. Rozpoczniemy go w nadziei, że praca nasza wciąż coraz lepsze będzie wydawać owoce i że nietylko starzy czytelnicy pozostaną nam wierni, ale że nadto wciąż starać się będą o przysporzenie nam liczby zwolenników.*

*Pismo takie jak nasze, którego celem jest budzenie ludu w imię ideałów narodowych, bardziej niż którekolwiek inne, wystawione jest na niesłychane pociski ze strony germanizatorów. Dowodem tego choćby — ciągłe i liczne procesy, rewizje, aresztowania.*

*Dlatego też nasze pismo bardziej od każdego innego wymagać musi od czytelników swych moralnego i czynnego poparcia, musi się opierać na przyjaźni i życzliwości czytelników. Z tej przyjaźni tylko czerpać możemy siły do wytrwania na naszem ciężkiem i odpowiedzialnem stanowisku, — do nowych ofiar, do nowego zapału w walce o prawa święte naszego ludu!*

*Ta przyjaźń czytelników naszych jedynie doprowadzić nas może do tego, co jest najpierwszym celem naszej pracy:* **do wytworzenia stałych braterskich stosunków pomiędzy patryotycznie myślącymi Polakami.** *Celem naszym jest wpojenie w każdego Polaka tego przekonania, że dopiero na gruncie tej łączności z współobywatelami-Polakami praca jego osobista będzie pożyteczną dla kraju, społeczeństwa i całego narodu.*

*Pracując nad wytworzeniem łącznej, energicznej obrony praw naszych narodowych w kraju, niezapominamy i o braciach, mieszkających na obczyźnie.*

*Im to — bardziej jeszcze — potrzeba tej łączności z krajem, potrzeba zadzierzgnięcia węzła serdecznych stosunków z ojczyzną. To też „Praca" troskliwie zajmuje się wychodźcami naszymi, ich towarzystwami, ich życiem wśród obcych.*

*Zarówno zaś do Polaków, przebywających w ojczyźnie, jak i do tych, którym los każe dni pędzić wśród obcych, wołamy często i natarczywie:* **wychowujcie dzieci na Polaków.** *Pamiętajcie o młodzieży, którą wróg sobie upatrzył jako cel pocisków germanizacyjnych.*

*Do spełnienia tego świętego obowiązku nawołujemy ciągle i niezmordowanie, podnosząc przy każdej sposobności, że dzieci nietylko mają znać swój język ojczysty, ale powinny wśród rodzinnej atmosfery oddychać życiem polskiem, uczyć się przywiązania do przeszłości swej nieszczęśliwej ojczyzny! A wtedy nie zwątpią one nigdy o przyszłości Polski, — wtedy przez całe życie pozostaną wierne ideałom, — wtedy będą z czasem obywatelami, w których sercu brak będzie miejsca na wahanie się, jak bronić sprawy ojczystej: wtedy przyszłe polskie pokolenie będzie umiało radykalnie zwalczać napaści ustanowionych z ramienia rządu germanizatorów. — Kto tylko się zastanowić chce nad naszem położeniem politycznem i społecznem, ten musi przyjść odrazu do przekonania, że w obecnych warunkach politycznych pierwszym obowiązkiem naszego społeczeństwa jest krzewienie polskich gazet, jako środka, rozbudzającego świadomość narodową i przeciwdziałającego germanizacyi.*

*Lecz, niestety, nasi hakatystycznie usposobieni nieprzyjaciele doniosłość tę prasy polskiej już rozpoznali i szykują się do zaciętej z gazetami polskiemi walki; wiedzą oni dobrze, że prasa polska jest jakby taranem, bijącym bezustannie w opasujący nas mur germanizacyjny i wiedzą oni, że pomimo procesów, kar więziennych, aresztowań i rewizyi taran ten będzie uderzał w ich mury, dopóki w tych murach nie zrobi się wyłom, a na tym wyłomie błyśnie nasza — przyszłość. —*

*Hakata wie o tem, a rząd, bacznie słuchający podszeptów hakatyzmu, śledzi z niepokojem rozwój prasy polskiej...*

*I oto wysila się umysł hakatystów jakby tej prasie podciąć byt.*

*Czytelnicy! Wiadomo Wam, że rząd przeciwko łącznej opozycyi polskich posłów i stronnictw wolnomyślnych, popierających oświatę, przeprowadził nową ustawę pocztową, której treść polega na tem, że*

*za przesyłanie gazet taryfa została podwyższona. W całym świecie starają się wszystkie rządy o uprzystępnienie i taniość drukowanego słowa, Austrya znosi podatek na gazety, — a Niemcy zaprowadzają na gazety podatek w postaci podwyższonych opłat pocztowych. Ta reforma ma wyraźnie skierowane ostrze przeciw egzystencyi naszych gazet, a wszakże konserwatyści niemieccy gorąco projekt rządowy popierali, dowiedziawszy się, że przynosi on uszczerbek pismom polskim i szerzenie oświaty narodowej utrudni.*

*Podwyższenie taryfy pocztowej jest jednak tylko jednem z niebezpieczeństw, które zagrażają prasie polskiej. Drugiem równie groźnem — jest niesłychane podrożenie papieru drukarskiego, które wyniosło prawie 70 procent. Dziś płaci się 1 mk. 70 fen. za taką ilość papieru drukarskiego, która dawniej kosztowała markę.*

*Pod naciskiem tych obydwóch czynników, które całem brzemieniem spoczęły na prasie polskiej, „Praca“ bardziej niż którekolwiek inne pismo się znajduje, bo żadne z pism nie dawało swym czytelnikom tak znacznej objętości zeszytu. Wobec podrożenia cen papieru i cen pocztowej taryfy nie jesteśmy w możności egzystować bez podniesienia prenumeraty. Podnosimy ją jednak tylko o 25 fen. na kwartał, to znaczy, że połowę strat chce ponosić wydawnictwo, drugą zaś połowę mają pokryć czytelnicy.*

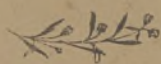
***Od 1-go Stycznia 1901 roku abonament „Pracy“ na wszystkich pocztach będzie wynosił 1 markę 25 fen. zamiast dawniej marki.***

*Czytelnicy! Niewymownie boleśnie nam jest podwyższać cenę abonamentu, bo wiemy, że niejeden robotnik sobie i swym najbliższym od ust odejmuje, aby tylko zapisać „Pracę“: a ta markowa cena była już niejako tradycyjną w naszem wydawnictwie. Niestety, wobec nacisku hakatystycznego ustawodawstwa oraz wyśrubowanych cen papieru wskutek nadmiernych podatków, — nie jesteśmy w możności wyjść na swoje za dawną markę.*

*Rządowi zachciało się wojny w Chinach, więc musi podwyższać podatki i opłaty, — hakata sądzi, że tryumfuje już nad pismami polskiemi!*

***Pokażcie, czytelnicy, że pisma polskie rozwijać się będą mimo to jeszcze bardziej!***

***Redakcya „Pracy.“***



## Testament polityczny.

Oddziaływanie ekonomicznych przyczyn na ustrój społeczny nie ulega kwestyi. Jedną z tych ekonomicznych przemian, które mają poważne społeczne wyniki, jest zły stan wielkiej własności.

„Wobec zaniku większej własności ziemskiej, ustępowanie szlachty i inteligencyi wiejskiej z areny polityczno-społecznej jest tylko kwestyą czasu.“ Temi słowy wyraził swój pogląd na stan rzeczy jeden z naszych polityków. Klasa ta robi obecnie niejako testament polityczny i stara się przygotować lud do tego, aby z czasem sam umiał iść — i zwyciężać.

Jedna z naszych gazet codziennych podała niedawno zestawienie, wykazujące, ile majątków ziemskich przeszło w ręce niemieckie li tylko w okresie ostatnich lat trzydziestu i to w dwóch tylko powiatach, mianowicie witkowskim i gnieźnieńskim. (Serce Księstwa.) Rezultat obliczenia wykazuje utratę 66362 mórg ziemi.

Lecz nie o liczbę mórg tu chodzi. Chodzi o to, że wśród nazwisk właścicieli tych majątków, sprzedanych w dwóch tylko powiatach w ręce Niemców, spotykamy nazwiska Moszczeńskich, Lubomęskich, Hulewiczów, Błociszewskich, Ponińskich, Brezów, Radońskich, Kalksteinów, Szołdrskich, Fromholzów, Potworowskich, Mateckich, Malczewskich, Chosłowskich, Dębińskich i wielu innych — a więc nazwiska, które w dziejach Księstwa, w tej mianowicie chwili tragicznej 1848 roku, zapisały się chlubnie w walce o niepodległość. Ojcowie prowadzili lud do walki z Prusakami, — synowie uchodzą z ostatnich szańców obronnych polskości.

Uchodzą, bo muszą. Konieczność ekonomiczna — to najsilniejsza ze wszystkich konieczności. —

Cóż jednak oznacza ten nieulegający wątpliwości fakt zanikania większej własności i fakt wyzbywania się ziemi z tych rąk, które niegdyś niosły w pierwszym rzędzie sztandar narodowy przed tłumami?

Zanim odpowiemy na to pytanie, zaznaczmy, że podług tegoż zestawienia statystycznego Polacy od Niemców w tymże czasie i w tych powiatach odkupili 12330 mórg. To mało, — ale co jest uderzającem to okoliczność, że pomiędzy nazwiskami tych, co odkupywali, znajdujemy same nazwiska drobno mieszczańskie, które dopiero teraz występują na arenę po raz pierwszy.

Fakt to znamienny, a świadczy on wymownie, że powoli przesuwa się punkt ciężkości stosunków społecznych z warstwy rodowej szlacheckiej inteligencyi na warstwy nowo się dopiero formujące, formujące się z ludu i mieszczaństwa. Jest to głęboko sięgająca przemiana społeczna.

Na miejsce inteligencyi szlachecko-ziemiańskiej, związanej z ziemią, a przez to unieruchomionej niejako i niedostępnej do szybkiej przemiany wewnętrznej, zjawiają się zaczątki inteligencyi oderwanej od ziemi, inteligencyi nie z urodzenia, ale z wywalczonego pracą osobistą stanowiska społecznego. Jasnem jest, że w szeregach tej inteligencyi, opartej na osobistych zaletach jednostek, szybciej i łatwiej dokonywuje się proces przemiany społecznej i w szeregach tej inteligencyi zawsze się znajdzie miejsce dla synów włościan i rzemieślników, dla nowych ludzi. Zasilana jednostkami, związanemi pochodzeniem ze wszystkiemi klasami społecznemi, inteligencya ta będzie bardziej, niż zamierająca dzisiajsza odpowiadać potrzebom chwili i pojmować ducha czasu.

Można więc śmiało twierdzić, że wskutek położenia ekonomicznego, które obecnie powoduje zanik klasy ziemiańsko-szlacheckiej, w Księstwie dokonywuje się obecnie aż do podstaw sięgająca społeczna przemiana,

której produktem będzie wytworzenie zdolnej do życia, niezwiązanej wprawdzie z rolą, ale też i wolnej od kastowych uprzedzeń inteligencyi. Proces podobny z pewnemi, zależnemi od lokalnych warunków zmianami — dokonywuje się obecnie, w mniejszym zakresie i z mniejszą szybkością, na Ślązku i w Prusach Zachodnich, gdzie po doszczętnym zaniku polskich rodowo-szlacheckich klas wyższych, formuje się obecnie z ludu samorodna inteligencya, powołana do tego, aby stanowić w przyszłości czoło narodu. Proces ten na Ślązku np. odbywać się musi niesłychanie powoli dlatego, że setki lat dzielą chwilę obecną od czasów, gdy istniała tam inteligencya, — cała praca kulturna odbywać się musi zatem od samego początku, a na to składają się pokolenia, podczas gdy w Poznańskiem można dojść do tych samych rezultatów w nierównie krótszym czasie drogą przekształcania. Na Ślązku przeciętnie zamożny gospodarz musi z największem natężeniem sił pracować i dążyć do tego w ciężkim trudzie, zanim syna wykształci na nauczyciela, lub księdza. Dopiero ten nauczyciel lub ksiądz może kogoś z rodziny również z natężeniem sił pchnąć dalej i zrobić lekarzem, profesorem, adwokatem, inżynierem, kupcem lub przemysłowcem w większym stylu.

Tymczasem w Księstwie istniejąca klasa inteligencyi wiejskiej ma jeszcze po temu środki, aby w pierwszym zaraz pokoleniu uskutecznić tę przemianę społeczną.

Tak jak dziś rzeczy stoją, ta inteligencya wiejska, to ziemiaństwo, jedną — ostatnią niejako służbę spełnić może swemu społeczeństwu i narodowi: oto przygotować sobie następców w innych, odległych od rolnictwa zawodach, oraz wykształcić nasz lud w szkole samopomocy.

A choćby ta, dziś ustępująca z pola, warstwa społeczna miała niespożyte zasługi społeczne i polityczne, — choćby przez szereg długi lat sama jedna, jak nowożytny Atlas, niosła na swych barkach ciężar obowiązku obrony narodowości przed germanizacyą, to przecież fakt jej zaniku jest faktem. Zasług jej, jeśli są, w niczem nie uszczupla. Zmęczona jest i uledz musi wszechpotężnemu działaniu czasu, który o okresie jej istnienia zadecydował. Ona sama już rozumie, że nadeszła pora sporządzenia testamentu politycznego i przekazania następcom w spuściźnie tego dorobku narodowego, którym dotychczas ona władała. I te wszystkie wiece, na których do stołu prezydyalnego coraz częściej wzywany zostaje włościanin lub rzemieślnik, — i te rozmaite sprawy wyborcze, do kierownictwa których wzywa się coraz częściej reprezentantów warstw włościańskich lub rzemieślniczych, — i te banki ludowe, w dyrekcyi których znów ludzi z tych samych warstw się wciąga — wszystko to dyktuje ów niespisany nigdzie, a wykonywany wszędzie testament polityczny. Przecież lepiej, aby te szerokie warstwy z rąk ustępujących powoli i z pietyzmem dla przeszłości przejmowały ciężar obowiązków narodowych, niż aby z niecierpliwością oczekiwały chwili, gdy obejmą w posiadanie to nowe dziedzictwo tak, jak dalecy krewni oczekują z niecierpliwością śmierci bogatego skąpca, którego bogactwami mają się podzielić.

Reasumując wywody powyższe, dwojaką z nich wysnuwamy naukę: jedną pod adresem tej naszej schodzącej z pola inteligencyi ziemiańskiej i szlacheckiej, która niewątpliwie przez cały wiek prawie była podporą życia polskiego w naszym zaborze, — drugą zaś naukę wysnuwamy dla pożytku tych warstw ludowych, które siłą rzeczy powołane są do wytwarzania inteligencyi z pośród siebie.

Obowiązkiem tej ustępującej warstwy społecznej, jej testamentem politycznym, myślą przewodnią i zadaniem jej bytu jest praca społeczna nad oświeceniem ludu, nad rozbudzeniem go do życia narodowego. Praca to pełna cierni i zawodów — to prawda, ale i obowiązek tych, co „prowadzili“ przez tak długie lata — jest: *doprowadzić. Doprowadzić lud do oświaty, do świadomości narodowych celów, do zorganizowanej pracy ekonomicznej...*

A druga nauka — dla tych, co mają być nowej inteligencyi zaczynem, dla warstw ludowych: nie stawajcie do pracy nad przyszłością narodu z goryczą w sercu, z usposobieniem wrogiem ku wyżej postawionym klasom, unikajcie separatyzmu i swarów domowych. *Tam, gdzie byt narodowy zagrożony — tam nie powinno być partyi,* — tam w jednym szeregu każdy powinien stawać do obrony.

*Dr. K. Rakowski.*



# Tajne związki.

Od paru tygodni kursuje po Księstwie niestwierdzona zresztą wieść, że w Śremie władza szkolna odkryła istnienie jakiegoś stowarzyszenia między polskimi uczniami. Wieść ta, którą w formie pozytywnej podał niemiecki „Tageblatt“ poznański, przejęła niepokojem serca całego społeczeństwa, a to tembardziej, że pismo to nadmienia jeszcze o jakiemś niby porozumieniu, czy związku pomiędzy uczniami rozmaitych szkół.

Jak nam natomiast z innych źródeł donoszą, cała ta wiadomość jest w wysokim stopniu przesadną, podobno bowiem jeden z uczniów chciał zaprosić kolegów na imieniny do siebie i puścił „w kurs“ na lekcyi karteczkę, pisaną po polsku, na zaproszeniu nadmieniając przytem, że ma w domu szereg pięknych książek polskich, które radby pokazać kolegom.

Ponieważ władza szkolna, mianowicie inspektor dr. Polte z Poznania, prowadzi jeszcze dochodzenia, więc niewiadomo ile prawdy jest w jednej, a ile w drugiej wersyi. W przypuszczeniu, że ta pierwsza wersya jest nieprawdziwą i że to chodziło o zupełnie niewinne zaproszenie kolegów, radzimy, aby interesowani najlepiej w otwarty i prosty sposób przed władzą szkolną stwierdzili fakt

ten, a unikną wszelkich niesłusznych podejrzeń o utrzymywanie jakichś potajemnych stowarzyszeń.

Skoro raz już poruszono i to z wrogiej nam strony możliwe istnienie jakichś potajemnych stowarzyszeń, korzystamy zatem z tej sposobności, aby w kilku słowach poniższych dać poznać zarówno młodszemu, jak i starszemu pokoleniu, w jaki sposób my się na tę sprawę zapatrujemy.

Przedewszystkiem zwracamy uwagę młodzieży, że o ile chętnie i z radosnem sercem widzielibyśmy, że wzrasta wśród niej zamiłowanie dziejów ojczystych, niechęć do szkoły germanizacyjnej, zrozumienie jej przewrotnych celów, chęć do czytania polskich książek i uczenia się polskiej literatury, — o ile, powtarzamy, z radością patrzylibyśmy na te pocieszające fakty odradzania się narodowego ducha w młodem pokoleniu, o tyle znów niechętnie byśmy stali wobec jakichś stowarzyszeń młodzieży, zawiązanych w celu pielęgnowania historyi, literatury i języka ojczystego.

Jest to stara i uznana zasada nietylko ekonomiczna, ale praktycznie życiowa wogóle, że każdy cel powinno się osiągać wytężeniem jaknajmniejszej ilości sił. Zastosowując tę otóż zasadę do omawianej sprawy, stwierdzić tylko musimy, że jakieś tam związki byłyby wręcz niepotrzebne wobec tego, że do celu tj. do krzewienia zamiłowania historyi i literatury ojczystej wśród młodzieży można dojść bez tych związków. Żyjemy w państwie konstytucyjnem, które jeszcze tak daleko nie doszło, aby miało zabronić nabywania książek polskich, wzajemnego ich sobie wypożyczania i omawiania. Wolno każdemu nabyć np. literaturę polską i wypożyczyć ją po kolei dziesięciu znajomym, wolno zaabonować gazety i pisma i wiedząc, że ktoś abonuje np. „Pracę“, powiedzieć mu: ja abonuję „Tygodnik Ilustrowany“, będziemy sobie nawzajem wypożyczać. To wszystko można, — można i przy sposobności wymienić myśli, nastręczające się przy okazyi czytania jakiej książki. Ale czyż to wszystko dziać się *musi* w formie jakiejś tajemniczej? Czy wypożyczenie sobie nawzajem książek koniecznie musi się przejawiać w formie biblioteki, omówienie ich przygodne — w formie „posiedzenia“, a wszystko razem w formie stowarzyszenia osłoniętego tajemniczością, mającego statuty, prezesów, sekretarzy i Bóg wie co jeszcze?

W kraju, gdzie panuje wolność stowarzyszeń, wszelkie związki tajne z natury rzeczy muszą nabywać pozoru daleko gorszych dążeń, niż je istotnie mieć mogą.

Młodzież, jak zwykle młodzież, najczęściej daje się łudzić formie. Że istnieją uznane i jawne stowarzyszenia, towarzystwa z sekretarzami, prezesami i pisanymi statutami, więc i ona jest skłonna sądzić, że bez tej *formy*, bez statutów, organizacyi, prezesów, sekretarzów i. t. p. — już absolutnie nic się nie da zrobić. I tą oto formą nieraz psuje sobie najlepsze zamiary, a rzeczy z gruntu niewinnej nadaje pozory poważnej — bo nielegalnej. Tymczasem prawo trzyma się tylko tej formy, a nie rzeczy. Ono karze istnienie nielegalne towarzystwa, a nie krzewienie literatury i języka ojczystego.

Niechajże młodzież nasza zechce te słowa wziąść pod rozwagę i — nie odstręczając się od ideałów polskiej duchem i sercem młodzieży — niech, jak ognia, strzeże się tej zabronionej przez prawo formy stowarzyszeń. Tyle do młodzieży.

A teraz słów kilka do starszych.

Starsi bardziej jeszcze niż młodzież powinni rozróżniać te dwie rzeczy: karygodną i nielegalną *formę* stowarzyszeń potajemnych, a *rzecz samą* t. j. narodowe wychowanie, krzewienie literatury i historyi wśród młodzieży. Pierwsze — tę nielegalną formę, powinni starsi wszędzie swym wpływem zwalczać, o ile by kiedykolwiek miała się wśród młodzieży ujawnić, drugie zaś — t. j, zamiłowanie historyi i literatury powinni starsi całym wpływem wśród młodzieży krzewić i umiejętnie nią kierować. Prawie zawsze i wszędzie się tak dzieje, że tam, gdzie starsi o młodzież nie dbają, aby zaspokoić jej potrzeby duchowe, natomiast zwalczają tylko wszelki przejaw ducha patryotycznego, tam się tworzą nienormalne stosunki wśród młodzieży, objawiające się w tajemnych stowarzyszeniach.

A więc wołamy do starszych: Przestrzegając młodzież przed wszelkiemi stowarzyszeniami nielegalnemi, *starajcie się tej młodzieży dostarczyć dość pokarmu duchowego* i czuwajcie sami nad rozwojem uczuć narodowych w młodzieńczych sercach. Nie zwalczajcie pierwszych młodzieńczo-impulsywnych przejawów budzącego się patryotyzmu, ale dajcie mu normalne ujście, dajcie do ręki książkę polską, popierajcie zamiłowanie do historyi ojczystej, a nie pozwólcie, aby młodzież sama miała sobie szukać po omacku zaspokojenia tych potrzeb duchowych, bo na fałszywe tory trafić może.

Zadaniem inteligencyi — i to zadaniem nie pośledniem — jest dbanie o rozwój duchowy naszej młodzieży. Któż np. zabroni naszemu adwokatowi lub lekarzowi zaprosić do siebie co dwa tygodnie, lub co miesiąc, grono młodych ludzi, spędzić z nimi na pogawędce kilka godzin, wskazać im dobre książki, otworzyć swą bibliotekę i powiedzieć: „weźcie, czytajcie, chętnie służę.“ Za to żadna odpowiedzialność nie spada ani na młodzież, ani na jej intellektualnych opiekunów — a cel jest osiągnięty: młodzież nabiera ducha, nie wchodzi w kolizyę z prawem, bo jej to zbyteczne, a i rozwój jej nabiera wraz z rozwojem całego społeczeństwa więcej ciągłości i spójności.

Niechaj inteligencya nasza o tem pamięta, a z pewnością nie będziemy niepokoili się pierwszą lepszą na wiatr puszczoną wiadomością niemieckich piśmideł o jakichś tajnych

związkach, bo w takich razach powiemy sobie: a pocóż tej młodzieży tajne towarzystwo, jeżeli drogą prostą i jawną ma od nas wszystko *co jej się od społeczeństwa należy?*

*Vester.*



# Wybory
## w międzyrzecko-babimojskim okręgu.

Wybory w okręgu babimojsko-międzyrzeckim skończyły się dla nas klęską. Posłem do parlamentu został wybrany Gersdorff, — nasz Chrzanowski zaś nie otrzymał dostatecznej ilości głosów.

Jak się to stało? Czemu to przypisać?

Nie czas tu stawiać jakieśkolwiek zarzuty co do agitacyi przedwyborczej. Komitet polski rozpoczął agitacyę wprawdzie trochę późno, kartek i odezw agitacyjnych było mało, ale za to znaleźli się ludzie, którzy poprowadzili agitacyę z całą forsą na rzecz naszego kandydata i — bez względu na ujemny wynik wyborów — im to, obok kandydata samego, który był niezmiernie czynnym na wiecach i zebraniach, należy się uznanie i pochwała. Na pierwszem miejscu wymieniamy hr. Macieja Mielżyńskiego, który w okresie przedwyborczym jak iskra przebiegał po obu powiatach, elektryzował zebranych porywającą swą wymową i znakomite oddał przysługi sprawie politycznego rozbudzenia tamtejszego ludu, o który — niestety — tak` mało się starano.

Obok hr. Macieja Mielżyńskiego z Chobienic, któremu — choć młody jeszcze — niewątpliwie w najbliższym czasie przypadnie zaszczytna rola jednego z pierwszych działaczy na polu obrony narodowej, — wymienić trzeba hr. Czarneckiego z Rakoniewic i hr. Mycielskiego z Wolsztyna (któremu swego czasu rejencya wytoczyła proces, że obywatelstwo polskie miasta Wolsztyna gościł w swym parku i zagrzewał do kochania, co polskie).

Dużo, dużo znalazło się takich, którzy w tych dniach dali dowody poświęcenia dla sprawy i czynem i radą pomagali do uzyskania zwycięztwa, które niestety nie było nam sądzone.

Ale to nie powód, aby zasług publicznie nie uczcić.

Nasz czcigodny i zacny ks. Kulaszewski z Nowego Kramska, weteran z r. 1863, patryota gorący, któremu dziś jeszcze rejencya i landrat za złe biorą, że opiekuje się gorliwie ludem polskim, a już darować nie mogą, że na wiec w sprawie nauki religii własnym kosztem wysłał 20 włościanek do Poznania, — zacny ten kapłan powagą swą paraliżował intrygi niegodnego kandydata hakatystów, von Krzesinskiego.

Lud prosty i mieszczaństwo dało dowody, jak żywo się zajmuje sprawą polską — niestety zwycięstwa szala nie przechyliła się na naszą stronę: *bo katolicy niemieccy, jak to było do przewidzenia nie dotrzymali umowy i pomimo kartelu wyborczego nie poparli naszego kandydata wystarczająco.*

Oto jeden dowód więcej, że my od nikogo, od żadnego stronnictwa niemieckiego nie powinniśmy spodziewać się pomocy i z nikim wchodzić w sojusze. *Lud polski powinien się uczyć iść sam do urny wyborczej, nie oglądając się na pomoc z żadnej strony, dążąc w imię czysto narodowych haseł.*

I nie ostatnia to będzie zapewne korzyść z tych wyborów w międzyrzecko-babimojskim, że przyczynią się one do wyrobienia w naszem społeczeństwie świadomości o tem, jak bezcelowe są sojusze wyborcze z centrowcami, a praktyczna z tego nauka taka, aby czasu wyborczego zawsze i wszędzie używać na budzenie w imię haseł narodowych, a nie nakładać sobie cenzury na przejawy swego patryotyzmu przez wzgląd na sojuszników, jak to się dziać musiało właśnie teraz przy wyborach p. Chrzanowskiego.

Pamiętajmy, że nawet korzyść wyboru szczęśliwego naszego kandydata nie zrównoważy tej korzyści, jaką społeczeństwo odnosi przez rozbudzenie patryotyzmu w ludzie w okresie przedwyborczym.

*I w tem znaczeniu praca przy wyborach p. Chrzanowskiego nie poszła na marne,* choć on mandatu nie dostał. Będzie czas, że i w tym okręgu zwycięstwo będzie nasze, ale je wtedy wywalczy sam lud polski, bez pomocy zwodniczych przyjaciół.

*Alfa.*



# Pokłosie z parlamentu niemieckiego.

2. 12. 1900.

Już od więcej niż dwóch tygodni toczą się rozprawy w parlamencie niemieckim. Pomijając obrady nad rzeczami drobniejszej wagi, jako to nad pensyami dla pozasłużbowych, niezdolnych już do zarobkowania wojskowych, nad prywatnemi towarzystwami zabezpieczeń i nad innemi mniej nas obchodzącemi sprawawami wewnętrznej gospodarki Niemiec, powszechna uwaga towarzyszyła głównie debatom w dwóch poważnych sprawach wielkiego, ogólnego znaczenia: raz w sprawie wojny w Chinach i potrzebnych na nią pieniędzy, potem w owej „nieczystej“ sprawie łapówki branej przez rząd od zorganizowanych wielkich przemysłowców niemieckich, właścicieli kopalń i hut żelaznych, na agitacyą za prawem przeciw robotnikom.

Sprawę Chin należało w parlamencie rozpatrzyć z dwóch względów: nasamprzód rząd powinien się był wytłomaczyć, dlaczego przed wysłaniem wojsk do Chin nie zażądał od parlamentu zezwolenia na koszta wojenne, potem należało rządowi uzyskać teraz od parlamentu choć spóźnione uznanie zrobionych już wydatków, zgodzenie się na dalsze pożyczki i przejęcie tych kroci milionów w budżet państwowy. To też z tych dwóch stron sprawę tę parlament rozpatrywał.

Nowy kanclerz, hr. Bülow, podał za przyczynę dlaczego w swoim czasie nie zwołano parlamentu, to samo czem już cesarz w mowie swej tronowej naruszenie konstytucyi tłomaczyć się silił: nie wiedzieliśmy ile nam będzie potrzeba, więc nie mogliśmy też żądać od was zezwolenia na niepewną sumę. — Oczywiście tłomaczenie to nie jest żadnem tłomaczeniem; w r. 1870 przed wybuchem wojny francuzkiej parlament Niemiec północnych udzielił z góry kredytu na 120 milionów, i później odpowiednio sumę tę podwyższył — nikt naprzód dokładnie wydatków wojennych obliczyć nie może; więc jeżeli kanclerz rzeszy nie miał innych argumentów dla zapochylenia osobistych rządów, które nam wszystkim dają się dziś we znaki, to był mógł zupełnie milczeć. W dalszym ciągu swej mowy kanclerz prosił parlament o przyjęcie zrobionych już i dalszych jeszcze wydatków na rachunek państwa i o udzielenie aprobaty — choć po niewczasie.

Z góry można było przewidzieć, że na to ostatnie jego żądanie większość parlamentu się zgodzi; nie mniej zajmującem jednakże było pytanie, jakie stanowisko zajmą poszczególne partye wobec niezaprzeczonego złamania konstytucyi i lekceważenia parlamentu.

Im ochoczej która partya godziła się na owe miliony, tem ostrzej występowała na oko przeciw niezwołaniu parlamentu; miły Boże, czegóż się dzisiaj „dla formy“ nie robi? W gruncie rzeczy wszyscy godzili się na to, czego rząd i cesarz żądali, przyjmowali osobiste rządy i bizantyńskie wybijali pokłony przed majestatem. Jedni tylko socyalni-demokraci przez usta swego wodza Bebla, wystąpili ze stanowczą odmową i z ostrem potępieniem postępowania, żądań i polityki rządu. Zbijając zaś wywody poprzednich mówców, że Niemcy i wogóle

Europa potrzebni są w Chinach, po to, by szerzyć tam europejską kulturę i chrześciaństwo, rzekł Bebel mniejwięcej te słowa: „Głosicie, że idziecie do Chin by szerzyć chrześciańską miłość, ale trupy i zgliszcza, które wszędy drogę waszą znaczą, są potępieniem waszem. Jeżeli naprawdę myślicie, że rządzicie po chrześciańsku, to byście wszyscy razem do piekła iść powinni, tak łamiecie codziennie chrześciańskie przykazania.“

Nie jesteśmy zwolennikami socyalizmu, jakeśmy to już nieraz w artykułach naszych zaznaczali, na te słowa Bebla jednakże każdy Polak, doznający codziennie krzywd i katuszy z rąk „chrześciańskiego“ niemieckiego systemu — zgodzi się bezwzględnie.

Nader przykrą i trudną dla przedstawicieli rządu, szczególnie dla kanclerza rzeszy była chwila, w której żądano od niego odpowiedzi, czy barbarzyńskie postępowanie wojsk niemieckich w Chinach, postępowanie godne Hunów i Wandalów, jest wywołane mową cesarza Wilhelma i słowami jego: nie dawać pardonu! postępujcie strasznie jak ongi Hunowie, by i za tysiąc lat żaden Chińczyk nie śmiał na Niemca krzywo spojrzeć! Jak wiadomo wśród innych okrucieństw zwykli Niemcy Chińczyków tracić, kazawszy im wprzódy wykopać sobie jeden wielki długi dół, potem ustawiają ich rzędem wzdłuż dołu, wiążą za warkocze i rozstrzelają potem tak, że trupy zaraz w ten dół padają. To się nazywa szerzyć kulturę europejską i chrześciaństwo! Kanclerz i minister wojny wili się jak mogli, chcąc zakryć cesarza, ale gdy im Bebel przeczytał list żołnierza niemieckiego wojującego obecnie w Chinach, który to żołnierz ubolewa nad okrucieństwami popełnianemi na Chińczykach i sam przed własnem sumieniem tłomaczy się owem słowem cesarskiem: Pardon wird nich gegeben! Wie die Hunnen! — panowie ci zaniechali dalszych daremnych usiłowań.

Sprawa chińska skończyła się na razie w parlamencie przekazaniem etatu kosztów komisyi budżetowej; do bliższego zbadania obradowano nad nią z rzędu cztery dni.

Bezpośrednio po niej wtoczono na porządek dzienny interpelacyą socyalistów dotyczącą tej drugiej sprawy, interpelacyą zawierającą zapytanie, jak rząd, względnie kanclerz zamierza postąpić, wobec panów Posadowsky'ego i Woedtke'go, przedstawicieli urzędu spraw wewnętrznych, którzy to brali owych 12 tysięcy marek od przemysłowców.

I otóż stała się rzecz, której się nikt nie spodziewał; kanclerz hr. Bülow przewrócił kota w miechu, oświadczył z otwartem czołem: Fakt ten, owa „nieczysta sprawa“ doszła do wiadomości publicznej nieprawnie, przez intrygę, ja przed intrygą się nie cofam, hr. Posadowsky zostaje nadal w urzędzie.“ —Hr. Posadowsky sam milczał jak grób, pan Woedtke nie pokazał się wcale, kanclerz w ich imieniu i za nich kruszył kopię, jak jaki gladjator w arenie. Zapomniał jednakże, że ludność dowiedziała się również o intrydze rządu, gorzej, o zaprzedawaniu jednej partyi w ręce drugiej przez rząd. Co tam wobec tego znaczy, jakim sposobem wiadomość o tem doszła do ogółu? Ale pan Bülow odpowiedzi dać nie mógł, bo musi robić to, co mu z góry pan jego nakaże, i gadał to co mógł, aby nic nie powiedzieć, a odpowiedzi nie zostać dłużnym.

Poszczególne partye, z wyjątkiem wolnomyślnych i socyalistów, znowu wiernie biły mu brawo i korzyły się przed jego mądrością i salonową wymową.

Najdosadniej stanowisko rządu w tej sprawie scharakteryzował i potępił znowu socyalista Schoenlank temi słowy: „Rząd każdy powinien stać ponad partyami, w tem jego siła i znaczenie. Tymczasem wykazuje się, że rząd niemiecki poszedł na służbę klas rządzących, na służbę przedsiębiorców z krzywdą robotników, gdzież są wasze gadania o kulturze i prawie? Fakt, o którymś my mówili, to niebezpieczny wrzód na organiźmie rządu i państwa, które się stało państwem policyjnem i junkiersko-bankierskiem.“

Jest to dla Niemiec dzisiejszych niebezpiecznem i może się stać zgubnem, że socyaliści, ta partya podminująca rząd, staje w obronie prawa, moralności, uczciwości, w obronie uczuć ludzkich i prawdziwej kultury; w miarę tego rośnie też ich wpływ polityczny, a z nim wzmaga się niebezpieczeństwo dla obecnego rządu i bytu cesarstwa.

Ale tego nie rozumieją dzisiejsi ludzie siedzący za stołem biesiadnym!

*Poznańczyk.*



## Słówko zachęty.

Zbliża się Gwiazdka. W kupiectwie zapanował już ruch, i przygotowania do ożywionego sezonu przedświątecznego są w pełnym biegu. Każdy kupiec zaopatrzył swój skład w świeże towary, szereg nowości rozmaitych, przystroił świeżo okna wystawowe i powykładał w nich w stosach, piramidach i fantastycznych deseniach swoje towary. Po ulicach niezadługo zaczną się snuć tłumy przechodniów, stawać przed oknami i podziwiać nowości, szukając najstosowniejszych dla siebie rzeczy.

Sezon przedświąteczny i gwiazdka ma swoje tradycyjne prawa i potrzeby, jest świętem niespodzianek i podarków; bogaty czy ubogi — każdy ma rodzinę lub drogie sercu osoby i każdy chciałby im radość sprawić podarunkiem stosownym.

A przytem rozpanoszająca się zima zmusza do nabycia rozmaitych przedmiotów niezbędnych. I dlatego sezon przedświąteczny niesie ze sobą wielkie ożywienie w handlu, niesie ze sobą nadzieję dużych obrotów dla kupców.

Niejeden kupiec jako ostatniej deski ratunku ze złego finansowego stanu chwyta się nadziei powiększenia zbytu towarów w czasie przedświątecznym; niejeden odmawia sobie najpotrzebniejszych wydatków, aby tylko cały kapitał swój włożyć w dobrze procentujący towar. I spogląda potem przez szyby na snujące się po ulicy tłumy przechodniów, myśląc: „przecież to rodacy moi, oni nie zapomną i o mnie.“

A po ulicy snują się tłumy, każdy przechodzień ogląda okna wystawne, a im biedniejszy, im więcej ze swą kieszenią rachować się musi, tem trudniej mu wybierać, bo oczy lubują się krasą drogich towarów, a kieszeń tylko na najpotrzebniejsze przedmioty starczy.

W tym czasie przedświątecznym więc każdy ma coś kupić; jeśli nie rzeczy zbytku, to rzeczy potrzeby. A ilu jest takich, co — kupując — pamiętają o tem, że tylko u rodaków należy zaopatrywać się w potrzebne rzeczy? Bardzo niewielu.

Hasło: *kupujmy u swoich!* bezustannie rozbrzmiewa po pismach naszych; słyszymy i czytamy je tak często, że powinno by ono już przejść każdemu w krew i kości, a popieranie swoich powinien w obecnych czasach każdy uważać za swój obowiązek narodowy — a jednak zawsze niedość jeszcze się pamięta o tem. Czyż ten kupiec polski po świętach ma spojrzeć z boleścią na nierozkupione zapasy swych towarów i powiedzieć sobie z goryczą: kupowali u mego konkurenta żyda za setki marek, a mnie — z obowiązku — za parę marek dali utargować.

Gdyby tak miało być w istocie, musielibyśmy w tem upatrywać chyba dowód, że nasze społeczeństwo jeszcze nie rozumie swych obowiąz-

ków, nie dorosło do swego zadania, a ten zapał patryotyczny, który słyszymy w słowach jest tylko powierzchowny i nie dotarł do głębi serc polskich. My w to wierzyć nie chcemy, a z samego faktu, że do nas często piszą korespondenci z różnych stron, donosząc o zaniechaniu przez kogoś zasady kupowania u swoich, wnosimy, iż te wypadki pożałowania godne coraz bardziej do wyjątków należą i należeć będą.

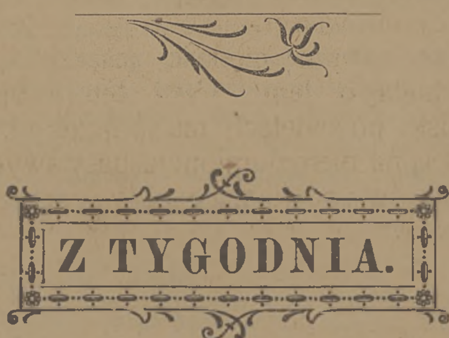
Nasze społeczeństwo udzielać będzie kupiectwu i przemysłowi polskiemu coraz więcej poparcia, i to nietylko z samych pobudek patryotycznych, ale też i z przekonania, popartego faktami, że nasi kupcy i przemysłowcy istotnie zasługują na poparcie.

Nasz przemysł i handel jest stosunkowo świeżej daty, a jednak stosunki poprawiają się tu stale, mnożą się kupcy fachowi, obrotni, rzetelni i inteligentni, jest coraz więcej dzielnych rzemieślników, którzy chlubę przynoszą swemu zawodowi.

Przypominamy więc dziś myślącemu ogółowi polskiemu, że należy teraz — przed gwiazdką — popierać ten polski przemysł i handel. Przypominamy, że społeczeństwo nasze — mając zamknięty dostęp do urzędów i karyery rządowej, w przemyśle i handlu znajduje coraz większe i silniejsze oparcie: *Sam obowiązek samozachowawczy nakazuje, abyśmy najbardziej troszczyli się o to, co jest dla nas deską ratunku wśród powodzi hakatystycznej*.

Niech nikt nie tłomaczy się względami prywatnej natury, jeśli uchybił zasadzie kupowania u swoich, *bo tam, gdzie wchodzą w grę względy społeczne — tam prywatne ustąpić muszą*. Nasz kupiec i przemysłowiec zasługuje na to, aby go popierać, a więc popierajmy go, dajmy dowód, że jesteśmy społeczeństwem myślącem, które troszczy się o przyszłość, a istotne zasługi i w teraźniejszości ocenić potrafi.

*Praca.*



## Z TYGODNIA.

W szeregu uchybień, których wobec zwyczajów konstytucyjnych i parlamentarnych rząd się dopuścił w związku ze sprawą chińską, niemal na pierwszem miejscu postawić należało niezwołanie parlamentu we właściwej porze. — Rząd się ociągał ze zwołaniem, chcąc mieć widocznie wolną rękę w wysyłaniu masowem żołnierzy do Chin i robieniu wydatków.

To też nazbierało się już sporo wydanych naprzód miljonów bez pozwolenia parlamentu. Nietrudno sobie wyobrazić, że wszystkie też stronnictwa pałały gorącą żądzą wyrażenia rządowi niemieckiemu swego oburzenia z powodu tak wyraźnego lekceważenia parlamentu.

T. zw. debata chińska dostarczyła mówcom sposobności do stanowczych oświadczeń, krytykujących postępowanie rządu, — a oświadczenia te zmusiły wreszcie kanclerza rzeszy, hr. Bülowa, do oznajmienia, że gdyby w przyszłości znowu kiedykolwiek miała nastąpić podobna sytuacya, jak w roku bieżącym w lecie, to on gwarantuje swą osobą, że parlament niezwłocznie będzie zwołany.

Zapytywano też kanclerza o dalsze plany Niemiec w Chinach, rząd jednak dostatecznie się nie wytłomaczył.

Rzeczywiście też postępowanie Niemców w sprawie chińskiej jest tak dziwne, że trudno oprzeć się podejrzeniom. Jeżeli jest prawdą, że Niemcom chodzi tylko o ukaranie przywódców ruchu powstańczego, przywrócenie porządku w kraju i wytworzenie stosunków korzystnych dla handlu i przemysłu wszystkich mocarstw, — to cóż znaczą wyprawy Waldersee'go do grobów cesarskich, do wielkiego muru, do wąwozów, łączących Czili z prowincyą Szansi? Jaki cel mają okrucieństwa, popełniane na bezbronnych starcach, kobietach i dzieciach? Dlaczego hr. Waldersee występuje wrogo przeciw wojskom cesarskim, które zachowują się zupełnie spokojnie i przyjaźnie względem wojsk sprzymierzonych? dlaczego przewlekają układy w nieskończoność, mimo usilnych próśb pełnomocników chińskich?

Jedno z dwojga: albo Niemcy zastosowują najfałszywsze środki dla osiągnięcia swego celu, albo też cel ich nie jest taki, jak głoszą dyplomaci i ministrowie. Że Niemcy popełniają błąd po błędzie i przez swoją niezręczność, pragnąc wyjaśnić sprawę, coraz bardziej ją gmatwają, uwierzyć niepodobna. Wprawdzie w polityce rządu niemieckiego jest od kilku lat wiele objawów chorobliwej „impulsywności“, aby użyć wyrażenia psychiatrycznego; ambicye wychodzą daleko po za ramy tego, co jest możliwe, namiętne pragnienie władzy i wielkości zaciemnia sąd polityczny a nienawiść święci prawdziwe orgie — ale o zupełne zaślepienie podejrzewać Niemców nie można. Nie zapomnieli oni jeszcze zupełnie nauk wyniesionych ze szkoły bismarkowskiej. Pozostaje więc tylko przypuszczenie, że rząd niemiecki dąży do celów, do których niechce przyznać się przed zagranicą i własnym narodem; że pokrywając swoje zamiary szumnemi oświadczeniami pokojowemi, dąży systematycznie do wytworzenia stosunków, w których nie można będzie przeprowadzić głoszonego dziś programu, lecz mocarstwa siłą faktów będą zmuszone do wyszukania innego sposobu rozwiązania sprawy chińskiej. Sposobem tym może być tylko podział Chin, maskowany przez „tymczasową okupacyę“ ważniejszych punktów i rozgraniczenie t. zw. „sfer interesów“, albo też jasny i formalny, przez stałe zajęcie pojedyńczych dzielnic.

Ustąpienie ks. Hohenlohego ze stanowiska kanclerza uważane być jednak musiało za pewnego rodzaju zadośćuczynienie parlamentowi dane. Nowy kanclerz Bülow nie spotkał się bowiem z tak energicznemi naganami, na jakie karkołomna polityka wszechświatowa Niemiec zasługiwała.

Wypadkiem najważniejszym ubiegłego tygodnia jest niespodziana śmierć generał-gubernatora warszawskiego, księcia Imeretinskiego. W nocy z piątku na sobotę, skutkiem nagłego udaru sercowego — jak głoszą urzędowe telegramy — zakończył nagle życie książe generał gubernator, którego przyjazd do Warszawy witano przed paru laty jako zapowiedź przychylnej dla Polaków polityki. Dziś oto schodzi z areny politycznej ten książę, nie ziściwszy pokładanych w nim nadziei, powróciwszy niemal do systemu rządów Hurkowskich.

Niepodobna dziś ocenić całej doniosłości tego faktu. Stanowisko generał-gubernatora warszawskiego jest jednem z najważniejszych, jakie rząd rosyjski ma do obsadzenia. O wyborze osobistości mających zająć to stanowisko decydują nietylko względy wewnętrzno-polityczne i ukształtowanie się stosunków polsko-rosyjskich, ale nadto i względy polityki zewnętrznej, ponieważ na wypadek jakichkolwiek powikłań politycznych w Europie generał-gubernator warszawski ma w swoim ręku nici organizacyi wojskowej terenu, na którym odgrywaćby się musiała przypuszczalna wojna z zachodnim sąsiadem Rosyi. Te względy otóż skłaniają do przypuszczeń, które już w formie pogłoski kursują po Warszawie, że następcą Imeretinskiego będzie znakomity statysta wojskowy i polityk generał Dragomirow, jeden z najpoważniejszych filarów aliansu francusko-rosyjskiego.

Powtarzamy tę pogłoskę z wszelką rezerwą, nadmieniając, że Dragomirow kilkakrotnie w swych prawach politycznych potrącał o kwestyę polską i przeciwny był takiemu jej postawieniu, ja-

kiego wyrazem był Hurko lub Imeretinski. Okoliczność ta świadczyłaby tylko, że w pogłosce o kandydaturze Dragomirowa jest duża doza desyderatów.

Zresztą choroba cara, niedawna śmierć hr. Murawiewa, kanclerza państwa, powikłania w Chinach — wszystko to nadaje śmierci Imeretinskiego cechę wybitnego faktu politycznego, który zaważyć może przeważnie na losach polityki zagranicznej i wewnętrznej Rosyi. *K. O*



## PRZEGLĄD PRASY.

Niezwykle trudne położenie obecne wielkiej własności ziemskiej pobudziło obywatelstwo nasze do dzieła, które najpiękniejszé rokuje nadzieje. Dziełem tem jest świeżo zawiązany „Związek ziemian".

Jest to towarzystwo wzajemnej pomocy, którego działalność rozciągać się będzie na Poznańskie i Prusy Zachodnie, a zaznaczać się będzie „popieraniem, radą i czynem tych ziemian, którzyby szukali pomocy i oparcia".

O celach „Związku" pisze co następuje **„Kuryer Poznański"**, który pod nową redakcyą wytrawnego dziennikarza, jakim jest p. dr. Morawski, staje się pismem aktualniejsze sprawy społeczeństwa uwzględniającem w całej pełni:

„Dlaczego założyliśmy jeszcze jedno stowarzyszenie rólnicze, kiedy ich tyle już mamy?

„Po prostu dlatego, że nasze towarzystwa rólnicze mają cele dydaktyczne i ich praca widoczną jest często po latach dopiero, a ten nowy „Związek Ziemian" ma działać jak lekarz, przywołany do człowieka, niebezpiecznie chorego: szybko, energicznie ma on usunąć przyczyny cierpienia i przepisać środki, które chorobę zdołają usunąć, a powrót do zdrowia zapewnić. Smiertelność pomiędzy naszemi majątkami ziemskiemi jest wprost zastraszająca; cofnąwszy się myślą o ćwierć wieku w przeszłość, spotykamy się z mnóstwem nazwisk rodzin ziemiańskich, o których młodsza generacya już nic nie wie. Gdy się im ziemia z pod rąk wysunęła, przepadły i zatarły się w pamięci ludzkiej.

„Każdy prawie marnotrawca jest przekonanym, że nie żyje nad stan, gdyż sam nie wie, jakie ma właściwie dochody i wydaje w dobrej wierze, że mu na to starczy. Zoryentowawszy się nareszcie, wpada w rozpacz, że wszystko stracone, bo znów nie umie oszacować tego, co mu pozostało, i sprzedaje co prędzej za bezcen majątek, który mimo obdłużenia i długów latających, byłby jeszcze piękną fortunką, gdyby się dostał w ręce człowieka rozsądnego.

„Albo ileż to znamy wypadków, że ktoś sprzeda wieś, o której wszyscy wiedzą, że ma ziemię złą, nieurodzajną, — aż tu w kilku latach w rękach nowego nabywcy wieś ta przetwarza się w majątek donośny, najlepszy w całej okolicy! Dawny właściciel pracował pilniej może jeszcze od nowego, ale nie było planu, konsekwencyi, znajomości fachowej.

„A w iluż to razach przez odparcelowanie części wsi można się było przy reszcie utrzymać, tylko niestety właściciel o tem nie wiedział lub się do rzeczy wziąść nie potrafił — i wolał wieś sprzedać.

„Społeczeństwo, które chce jako takie żyć nadal, nie powinno spokojnie patrzeć na tego rodzaju wypadki. Inaczej popełnia ono powolne samobójstwo; siedzi w ciepłej kąpieli bezczynności i nie kłopoce się o to, że mu krew z żył płynie. Można wprawdzie pewną część krwi utracić bez popadnięcia w agonią, ale potem trzeba jej upływ zatamować — pod karą śmierci.

„Społeczeństwo nasze ziemiańskie nareszcie do tego tamowania krwi się zabrało; poczuło się widocznie organizmem żywotnym, który ma obowiązek czuwania nad każdą swoją cząstką, jako nad jednym z warunków swego bytu. I utworzył się „Związek ziemian," który woła do nas wszystkich:

„*Związek Ziemian*" jest organem, za pomocą którego społeczeństwo nasze zamierza działać w naszkicowanym powyżej kierunku. Czynność tego rodzaju jest myślą nową, — więc jako taka musiała znaleźć niechętnych sobie, którzy mówią, że mogłoby się obyć i nadal bez „Związku", kiedy obywało się tak długo. Ale nas ta uwaga nie odstrasza, bo wiemy z historyi, że pewnego rodzaju umysły powtarzały to samo wobec każdej nowości, n. p. wobec uwłaszczenia chłopów, wobec wynalezienia kolei żelaznych itp.

„Pocieszający to w naszych smutnych czasach objaw, że statut „Związku" podpisało naraz w pierwszym dniu 70-ciu przeszło obywateli: znaczna liczba wytłomaczyła się, że dla ważnych przeszkód przybyć nie mogła, i ci wszyscy obiecali do „Związku" przystąpić. Byt więc naszego Stowarzyszenia jest najzupełniej zapewniony.

„Przypatrzmy się jego organizacyi:

„Mężowie zaufania, wybrani przez walne zebranie związku, rozrzuceni są po całem Księstwie Poznańskiem i Prusach zachodnich. Obowiązkiem ich jest przyjmować wnioski o radę i pomoc od rolników, pomocy potrzebujących. Gdzie widzą, że rady potrzeba a wniosku o nią nikt nie stawia, tam winni wprost lub przez znajomych postarać się o postawienie takiego wniosku. Przez pośrednictwo mężów zaufania dostaje się wniosek do rady nadzorczej (również przez walne zebranie wybranej), której główną funkcyą jest obmyślanie wraz z mężami zaufania rady i pomocy dla tych, którzy o nią proszą. Podstawą tej czynności będzie dokładne zbadanie gospodarstwa i finansów potrzebującego pomocy obywatela. Z natury rzeczy wynika, że środki pomocy będą najrozmaitsze. Będzie trzeba nieraz płodozmian zmienić, kierunek gospodarstwu inny nadać, postawić na jego czele dobrego urzędnika. W innym razie wypadnie skonwertować długi, postarać się o korzystniejszą pożyczkę, odparcelować część majątku i t. d.

Z powodu zamachu na cesarza Wilhelma ks. Arcybiskup nakazał publiczne modły. Niemiecki **„Tageblatt"** oraz **„Posenerka"** śmiała powiedzieć, że przez to pewno chce sobie zaskarbić ks. Arcybiskup łaskę u rządu.

Na to bardzo jędrnie i trafnie odpowiada **„Goniec"**:

— „Modlitwa za cesarza. Jak inni zwierzchnicy kościoła katolickiego w monarchii, tak też i ks. Arcypasterz Stablewski zalecił modlitwę dziękczynną do Pana Zastępów za ocalenie monarchy podczas pobytu jego we Wrocławiu. Odnośny okólnik zawierał pomiędzy innemi następujące słowa:

„Niechaj wierni do swojej modlitwy dołączą prośbę, „aby poznali wszyscy żyjący, iż Bóg Najwyższy panuje w królestwie ludzi" (Daniel IV. 14) oraz, że „przez Niego królowie królują i książęta panują" (Przyp. VIII. 15)"

„Bezczelna w swej pospolitości „Posenerka" nawiązuje do tego okólnika uwagę, że ks. arcybiskup Stablewski przez zalecenie modlitwy tej spekulował na zjednanie sobie łaski". Na to tylko pogańskiemu w wyobrażeniach swych piśmidłu odpowiedzieć można pouczeniem, że Chrystus nakazał modlić się nie tylko za monarchów, ale nawet za wrogów. Nieraz też modlą się Polacy, ażeby Duch św. oświecić raczył głowy antypolskich szowinistów."

O niesłychanem barbarzyństwie systemu szkolnego w Prusach donosi **„Katolik"**:

— „Do pewnej szkoły górnoślązkiej musi posyłać robotnik X. swe dzieci. Ma ich ośmioro, w skutek czego 13-letnią córkę tedy owedy nie posyłał, ponieważ musiała dozorować mniejsze dzieci. Dziewczyna uniewinniała się u nauczyciela, ale ten na to wiele nie zważał, lecz pisał karę. Nazbierało się tej kary sporo. Biedny, liczną rodziną obdarzony robotnik nie mógł kary zapłacić, gdyż i tak zaledwie mógł rodzinę wyżywić z swego zarobku. Ponieważ zapłacić nie mógł, kazano mu karę odsiadywać i to przez trzy tygodnie.

„Tak długo rodzina nie miała żywiciela. Kto tu na życie zarabiał dla biednej rodziny?"

Widzimy z tego przykładu, jak w szowinistycznych pruskich rękach w barbarzyństwo zmienia się nawet system powszechnej obowiązkowej nauki.

O bardzo pocieszającym fakcie donosi **„Gazeta Toruńska"** z Torunia:

„Wybory do rady miejskiej w klasie trzeciej skończyły się zwycięstwem kandydatów niemieckich, gdyż Niemcy przybyli na wybory bardzo licznie. Liczny był także udział urzędników w głosowaniu. Zydzi głosowali solidarnie na Niemców i to nawet na antysemitę(!) Wobec tego zwycięstwo naszych kandydatów było niemożliwe, chociaż po stronie polskiej zauważyliśmy liczne, godne uznania i pochwały najwyższej dowody odwagi cywilnej. Serce się radowało na widok, jak ludzie, zależni od Niemców, śmiało i bez zająknienia wymieniali nazwiska polskich kandydatów. Cześć im za to!"

I my powtarzamy: takich ludzi cywilnej odwagi nam więcej potrzeba!

*B. M.*



## Specyalne korespondencye „Pracy.“

*Z Galicyi.*

*(W sprawie wyborów.)*

Jeśli się zastanowimy obecnie nad naszymi wyborami parlamentarnemi w Galicyi to z bólem serca przyjdą nam na myśl wszystkie nieszczęścia, jakie naszą kochaną Ojczyznę od setek lat dotykały, gdyż nam te wybory obecne przypominają to wszystko świadcząc, że nigdy nie było u nas jedności, ale ciągle stronnictwa, a każde ze swemi zachciankami osobistemi występując, nie troszczyło się o obronę praw ojczystych i ludu.

Stronnictwo zwane Stańczykowskiem jak zawsze przed wyborami obecnie gotowe zaglądnąć nawet pod słomianą strzechę i spieszyć z jakąś pomocą niejednemu, jeżeli może liczyć na poparcie przy wyborach. Stańczykierya to z żydkami chętnie jeździ teraz w jednym powozie, aby tylko ci ostatni swemi wpływami i pogróżkami zjednywali głosy przy wyborach.

Lecz i w innych stronnictwach nie wielkie nadzieje pokładać można, bo niema prawdziwego polsko-ludowego w duchu chrześcijańsko-narodowym, któreby mogło mieć jedynie największe powodzenie, jakiego lud całem sercem pragnie.

Gdyby ks. Stojałowski został był przy swym wytkniętym programie stronnictwa chrześcijańsko - ludowego, ogłoszonym przed kilku laty w swych gazetkach i w osobnej broszurce wytrwale i bez zmiany, gdyby się nie był przerzucał do różnych partyi w ostatnich czasach— byłby miał największe powodzenie w Galicyi, a przy teraźniejszych wyborach do parlamentu stronnicy jego partyi byli w najgorszym razie większą połowę stołków poselskich z V-ej i IV-ej kuryi posiedli.

Dla przykładu jak obecnie dużo stracił na zaufaniu ks. Stojałowski, przytoczę, że np. w jednej tylko miejscowości w Zagórzu, gdzie dawniej przychodziło przeszło 30-ci egzemplarzy jego gazetek, dziś po jego zmianie działania zaledwo 2—3 egzemplarzy da się widzieć.

Dobija go do reszty to ofiarowanie się rządowi rosyjskiemu.

Korzystając więc z moralnego upadku Stojałowskiego, inne stronnictwa jak np. socyalistyczne itp. rozsyłają swych agitatorów po wsiach i miasteczkach, zarzucają przez nich swe sieci na ten lud chrześcijański polski lub ruski, obiecują mu bez pracy dobrobyt i fundusze na wszelkie potrzeby, zarzucają go różnemi gazetkami, które tylko demoralizują ten lud i zamiast oświaty, doprowadzają go do dzikości.

Boleść ściska serce, gdy przyjdzie pomyśleć, że między nami, jako Polakami brak miłości Ojczyzny u ludu polskiego. I nieprędko lud polski w Galicyi zdoła się wydobyć z pod ucisku żydów, którzy nie zadawalniając się wyzyskiem materyalnym, łączą się nadto ze stronnictwami jak ludowe i socyalistyczne, a przez takowe swemi przewrotnemi naukami, zarzucają wsie miasta i miasteczka, tworząc w ten sposób demoralizacyą i rujnując podstawy ducha narodowego wśród ludu naszego.

Spostrzegli to niektórzy księża — a chcąc chronić lud od tej demoralizacyi, jaka się coraz szerzej zakrada, utworzyli stronnictwo katolicko-narodowe, w którem łącząc się pragną zapobiedz dalszemu zgorszeniu i demoralizacyi, jaką sieją socyaliści. Niestety w tem stronnictwie jeszcze brak szczerej miłości do ludu i Ojczyzny i brak otwartej obrony uciśnionych.

Są jeszcze i inne stronnictwa, z których każde i wszędzie o miłości prawi widząc swą potrzebę, ale czynić nie ma kto.

Psują sobie więc jedni głowy jakby to przeprowadzić wybory po myśli rządu, aby go uratować od powtarzających ciągle obstrukcyi i opozycyi parlamentarnych, a drudzy jakby to do reszty zdemoralizować ten lud, wyzuć go z wiary katolickiej a uczynić go narzędziem do robienia interesów antychrześcijańskim agitatorom jak socyalistom itp.

Nie wszystko więc złoto co się świeci, tak samo i u nas jest. — Duch polski śpi prawie, a karyerowiczów i różnych agitatorów socyalistycznych, mnoży się jak grzybów po deszczu.

Słowem jednem powiedziawszy, źle jest, bo gdzie się rzuci okiem, wszędzie kłótnie stronnictw i stronników, a lud patrzy na takowe zbolały i błaga formalnie o prawdziwą opiekę i obronę swych praw ludzkich i obywatelskich, lecz niestety:

Nie masz, nie masz ojca, matki,
Nie masz w pałacu sąsiadki,
Nie masz pana, coby radził,
Nie masz, ktoby bole gładził,
Nie masz księdza, tylko w farze,
Nie masz ktoby chciał iść w parze,
Z ludem wolnym, z rzemieślnikiem,
Z mieszczaninem, wyrobnikiem. —
Wszystko nas już odstępuje,
Za własnem szczęściem poluje —
Lecz nie traćmy starej wiary —
Przyjdzie chwila na wymiary,
Że i nas Polskiej Królowa,
Od wszego złego zachowa!

W Zagórzu.

*Franciszek M. Bartnik.*

*Uwaga. W obecnym przedwyborczym sezonie dla Galicyi chętnie umieszczamy nadsyłane nam korespondencye, dając o ile możności otwarte pole do dyskusyi przedstawicielom rozmaitych kierunków politycznych, musimy jednak prosić korespondentów naszych, aby omawiając sprawy bieżące unikali polemiki, ponieważ zamierzamy zachować stanowisko zupełnie neutralne. Dalsze artykuły nadesłane nam niebawem umieścimy. Red.*

* * *

*Berlin.*

*(Brak doborowych książek.)*

Jedną z przyczyn niewielkiego wpływu książek polskich na emigracyę berlińską jest niezaprzeczony brak doborowych dzieł polskich w Czytelniach towarzystw. Pomijając już dzieci, do których tylko wyjątkowo książka polska znajduje dostęp, widzimy, że w towarzystwach stosunek liczebny przeczytanych dzieł i wypożyczających z bibliotek osób do ilości znajdujących się w bibliotekach książek bardzo dobre składa świadectwo o chęci do czytania wśród dorosłych.

Biblioteczki, utrzymywane przez towarzystwa bardzo rzadko jednak wykazują znaczniejszą ilość dzieł zaprawdę doborowych i nadających się do czytelni. Z dziesięciu książek jedna może wytrzymuje ścislejszy egzamin — większość zaś, to albo zupełnie bezwartościowe rzeczy, powieści przestarzałe, traktaty filozoficzno-religijne, wydawane na własny koszt przez maniaków, w rodzaju tych, jakie na funty sprzedają po ulicach wielkich miast, — albo rzeczy za trudne dla przeciętnego czytelnika, nieraz przystępne tylko dla wyższej inteligencyi.

Widzieliśmy np. w bibliotece towarzystwa robotniczego dzieła ekonomiczno-socyologiczne, tłomaczone językiem trudnym, naszpikowanym specyalnemi terminami, których zapewne nikt z członków towarzystwa nie rozumiał, ani też nigdy do rozumienia ich dojść nie może. Na zapytanie, dlaczego te książki pozostają w bibliotece, otrzymaliśmy szczerą odpowiedź, że gdyby takie książki, których czytelnicy nie rozumieją, wyrzucić, nie wiele co by pozostało do czytania.

Oczywistym wynikiem takiej lektury bez doboru jest—pominąwszy już szkody wynikłe z fałszywego rozumienia treści — zanik chęci do czytania książek wogóle.

Niejeden, co się dopiero na obczyźnie nauczył czytać po polsku, traci wskutek tego wszelką ochotę do czytania książek polskich.

Książki te pochodzą od osób prywatnych, które — chcąc tanim kosztem okazać życzliwość dla celów towarzystwa — przesyłają duplikaty ze swych księgozbiorów, lub tomy wysortowane, wcale w to nie wchodząc, że przez zakupienie paru broszurek popularnych, daleko lepiejby się przysłużyli potrzebom towarzystwa.

W odległej wprawdzie przyszłości znajdują się plany wybudowania w Berlinie „Domu polskiego,“ który by był ogniskiem towarzyskiego i umysłowego ruchu wśród Polaków berlińskich, — nie ulega jednak wątpliwości, że plan ten uskuteczniony będzie, a w takim razie z samej natury rzeczy wyniknie zespolenie wszystkich drobnych bibliotecek towarzystw w jedną ogólną bibliotekę polską, w której liczba książek pozwoli czytelnikom na większe zaspakajanie ich życzeń, niż to się dzieje dotychczas.

O dobór stosownych książek do czytelni naszych powinniśmy się starać tembardziej, że niedługo może nasze lokalne warunki będą tego rodzaju, iż praca w rodzinie, książka i gazeta będą mogły być jedynemi przejawami myśli polskiej. Słyszeliśmy o projekcie pozamykania towarzystw polskich i zakazu polskich wieców, wiemy, że rząd już kilkakrotnie kusił się o to, aby przeprowadzić prawo zakazu języka polskiego.

Nadmienić tu w kilku słowach muszę o ogólnych politycznych warunkach naszego bytu.

Był, czas kiedy policya obchodziła się z berlińską kolonią polską ze wszelkiemi względami; o ile można mówić o przychylności — to była tam nawet może przychylność. Spoglądano na rozwój towarzystw polskich bez zawiści dlatego, bo policya wiedziała dobrze, że te towarzystwa podnoszą ludność polską na wyższy poziom, nie pozwalają jej należeć do szumowin wielkomiejskich, a w narodowym duchu pracując, przeciwdziałają propagandzie socyalistycznej. Lecz powoli stosunek ten zaczął przybierać formy inne, bardziej nieprzyjazne rozwojowi pol-

skiej kolonii. Raz wraz zaczęli się pojawiać policyanci na posiedzeniach towarzystw, notując wszystkie przemówienia. potem policya zaczęła utrzymywać donosicieli, to spełniających funkcye kelnerów w restauracyach, gdzie odbywały się posiedzenia towarzystw, to wciskających się pod rozmaitemi pretekstami do domów prywatnych i zebrań towarzyskich. Później na wiecach zauważono, że policyanci mieli specyalne instrukcye baczenia na to, aby raczej za mało niż za dużo osób wchodziło do sali, przysłuchiwać się obradom, potem z rozmaitych powodów, będących tylko pozorami, utrudniano egzystencyę szkółkom polskim. Wiele było winy samych Polaków w tej zmianie postępowania policyi. Nie ulega wątpliwości, że w kilku przypadkach podano przeciw kilku towarzystwom denuncyacyę, kierowaną chęcią zemsty.

Wreszcie szkółki polskie, nie mogąc walczyć z wszelkiego rodzaju przeszkodami, przestały istnieć. Przeciwko towarzystwom polskim nieprzyjazny wiatr zawiał „z góry.“ Dawniej tolerowano łaskawie, gdy urzędnicy państwowi należeli do towarzystw polskich, obecnie by to za zbrodnię każdemu uważano. Życie studentów Polaków poddano pod ścisły dozór i nie zaniechano użycia rozmaitych wyrafinowanych sposobów, aby ten dozór uczynić zupełnym. Od czasu do czasu policya urządza niespodziane rewizye po mieszkaniach, niby to czegoś poszukując, lecz w gruncie rzeczy rządząc się zasadą: „Strzeżonego Pan Bóg strzeże.“

Strzeże więc ona pilnie Polaków w Berlinie, a zwłaszcza przybysze z Królestwa oddawna już specyalną się cieszą z jej strony opieką. Przed paru laty miał zjechać na szereg gościnnych przedstawień teatr polski do Berlina, lecz zakaz policyjny to uniemożliwił.

Znany jest fakt, że gdy pewien zupełnie spokojne i ciche życie prowadzący obywatel znalazł się w biurze komisarza policyi, aby mu oświadczyć, że się wyprowadza do innego rewiru, ucieszony komisarz rzekł: „To wybornie; mieliśmy z Panem dużo kłopotu.“ — „Jakto?“ zapytał ze zdziwieniem ów Polak. „A tak, trzeba było o Panu posyłać sprawozdania do władzy.“ — A wszystko dlatego, że ów Polak raz kiedyś wygłosił odczyt w pewnem towarzystwie polskiem.

Ostatecznie trzeba jednak przyznać, że w porównaniu z innemi miastami Berlin posiada stosunkowo jeszcze najbardziej względną policyą dla Polaków, co się tłomaczy poprostu tem, że jako miasto o wielojęzycznej ludności musi posiadać władze o pewnej wielkomiejskiej tolerancyi. *Erka.*



# Głosy od Przyjaciół.

Czytelnicy „Pracy“ przypominają sobie niewątpliwie pewną korespondencyę z Lombriasco, zakładu wychowawczego OO. Salezyanów we Włoszech, którą nadesłała nam jedna z obznajmionych ze stosunkami tamtejszymi osób. W owej korespondencyi byliśmy zmuszeni niejedno sami wykreślić, ponieważ niektóre zarzuty wydawały nam się za ostre.

Obecnie od jednej z osób interesowanych, która nam się przedstawia za autora poprzedniego artykułu, otrzymujemy już drugi list z natarczywą prośbą, aby umieścić w imieniu autora odwołanie poprzednich zarzutów przez niego robionych. Nie zdajemy sobie dobrze sprawy z tego, czy te listy odwołujące poprzednie zarzuty powstały pod wpływem i naciskiem strony interesowanej, stwierdzić jednak możemy, że to „odwołanie“ na słabych opiera się fundamentach.

Przytaczamy poniżej kilka ustępów, nie mając zamiaru całego listu ogłaszać:

„Mówiłem, że nie pozwolono nam czytać dzieł Słowackiego, Sienkiewicza, Mickiewicza, lecz komuż nie wiadomo, iż dzieł tych dzielnych pisarzy nie można dać w ręce młodzieży, tem więcej takiej, która ma umysł i serce tylko w cnotach kształcić?!...

Tak zatem mógłbym (!) teraz pozbijać wszystkie te zarzuty, wymierzone przeciw kongregacyi Sal., i wykazać niezbicie, że wiele z nich było zmyślonych, albo przynajmniej przesadzonych. — Nie chcę tu atoli wpaść w błąd przeciwny i co dawniej nazwałem „pessime“ uznać teraz za „optime“, nie chcę również powiedzieć, iżby kolegium w Lombriasco było doskonałem we wszystkiem, wzorem kolegiów; lecz zważmy tylko, azali jakie dzieło, do którego dołożyliśmy ręce nasze, jest doskonałem? Braki te i niedoskonałości jednakże się usuwa z biegiem czasu i zaprowadza zawsze nowe ulepszenia; i tak tego roku n. p. obmyślono zupełnie nowy program szkolny na korzyść języka polskiego. Na tem kończę.“

Jakim będzie ten nowy „program“ — autor listu nie piśze: zresztą niewiele obiecujemy sobie po zakładzie, w którym opieka nad polskim językiem dochodzi do tego, aby zabraniać dzieł Mickiewicza, Sienkiewicza i innych pierwszorzędnych naszych pisarzów. Prosimy, aby autor niniejszego listu podobnie błahemi apologiami nas nie nasyłał, gdyż po ostatnim liście straciliśmy do niego zaufanie.

Należy jednakże rozróżniać wspomniany powyżej zakład od filii Salezyańskiego zakonu, która w Oświęcimiu (w Galicyi) zajmuje się obecnie odrestaurowaniem starożytnego klasztoru. Pierwszy to raz w tym wypadku zakon Salezyański chce coś zrobić dla Polaków na polskiej ziemi. Otrzymaliśmy obszerny list z ogromnemi pochwałami, oddawanemi temu przedsięwzięciu, ponieważ jednak list ten podpisany był tylko, pewien Górnoślązak, więc znalazł się, jako bezimienny, w koszu. Natomiast zapewnia nas p. Andrzej Gogolok, przyjaciel naszego pisma na Górnym Śląsku, że w sprawie odrestaurowania klasztoru OO. Salezyanie istotnie nie są bez zasług. To zapewnienie dobrego naszego przyjaciela nam wystarcza. Ale uznanie publiczne należeć się będzie zakonowi salezyańskiemu dopiero wtedy, gdy w zamian za zebrane drogą loteryi pieniądze istotnie stworzy on pożyteczną dla kraju instytucyę. A więc czekamy — na czyny.

*Redakcya.*

* * *

*Rawicz*, dnia 4 grudnia 00.

Szanowna Redakcyo!

Widzę, że do „Pracy“ rzadko kto z Rawicza pisuje, spełniam więc dziś ten obowiązek.

Stoimy u zwłok ś. p. Antoniego Pepińskiego, jednego z niewielu pozostałych obywateli Polaków, którzy w cichem swem życiu i małem kółku roztaczali atmosferę staropolskich cnót. Gościnny, jowialista, najidealniejszej wiary i miłości bliźniego, był, do końca swej męczeńskiej, półtora roku trwającej choroby, wzorem poddania się Bogu i cierpliwości. Przypominają sobie pewno przyjaciele i znajomi ś. p. Antoniego w r. 63 u kratek sądowych broniącego obywateli Polaków, pomagającego odpierać sądowe gwałty. W celi więziennej w Ostrowie, w czasie walki kulturnej, służył On do mszy codzień uwięzionemu Arcybiskupowi, kardynałowi Ledóchowskiemu O innych dobrych uczynkach spełnianych przez ś. p. Antoniego nie chcemy mówić ze względu na skromność zmarłego, który dawał prawicą, aby lewica nie wiedziała.

Umarł dn. 9 z. m. i osierocił i tutaj małą drużynę serc co go kochały. Niech mu Bóg da koronę niebieską za ciernistą, którą tu nosił

Inna, wcześniejsza nagła śmierć p. nauczyciela Rungiego z Sierakowa, przypomina nam ks. Baki wierszyk o śmierci matuli, która nawet hakatystów przytula i rąbie. Pan ten był wielkim rozkrzewicielem niemczyzny, z jego to inicyatywy i na prośbę do cesarza zmieniono poczciwe stare Sierakowo na Wilhelmsgrund. Niemieccy starzy mieszkańcy Sierakowa dziwią się temu bardzo i nie mogą pogodzić się z nową nazwą, bo mówią: rodziliśmy się w Sierakowie — a pomrzemy w Wilhelmsgrundzie.

W Rawiczu, skutki antypolskich prądów widać także, — i to, na niewinnym wozie, (do rozwożenia mleka po mieście — Spółki mleczarzy, do których należą i Polacy —) albowiem wymazano były napis polski. Także patryotyzm!

Po szkołach odbywają się indagacye polskich dzieci, czem są i czy umieją po polsku czytać i pisać. Jeżeli które *wyjątkowo niestety!* umie, to następuje kiwanie głowami i nauczyciel mówi: czy być może, nie umiesz jeszcze dobrze po niemiecku a uczysz się *obcego języka!*. (sic.)

W okolicy, podobno bociany padły ofiarą patryotyzmu gorliwego — jako polskie ptaki. Pan Schultz (?) z Oczkowic zastrzelił bociany, bo utrzymuje, że tępią zwierzynę — ale pewno była to zemsta za niedostawianie upragnionych potomków a przyszłych dziedziców polskiej gleby. Nawet bociany polskie uciemiężają biednych Prusaków.

Kościół „się buduje.“ W tych dniach bardzo się nim opiekowały głowy naszego grodu; podobno dla jakiejś małej odmiany miano już przeszkodzić dalszej budowie, lecz czcigodny nasz ksiądz proboszcz załagodził sprawę.

W Górce, narobiła wrzawy deklamacya panienki „o wąsach“. Więc naturalnie zakazano mówić publicznie o tej marsowej ozdobie twarzy, boć Jan Sobieski przypomina się zaraz, a po co to takie pamiątki niebezpieczne i nie miłe wznawiać? *Jul.*

* * *

*Król.-Huta* (Górny Śląsk) w listopadzie 1900.

Szanowna Redakcyo!

Już od dawna śledzę korespondencye, czy z naszego Śląska coś nowego nie usłyszę, ale się doczekać nie mogę. Więc zabrałem się sam, choć mi to trudno przychodzi jako rzemieślnikowi, bo mi czasu mało zbywa, by coś o drobnym przemyśle wspomnieć, który tu zaniedbany. Bardzo mi to na sercu leży, aby go podźwignąć z uśpienia. Mamy tu Tow. przemysłowców, ale ile się tam zbiera na zebrania rzemieślników i przemysłowców, to wstyd mi to wyjawić, choć tu nie brak i kupców polskich. Przez organizacyę zawodową większy wpływ by wywierało takie Towarzystwo, jeżeliby się niem inteligencya zajęła, a w rzemieślniku lepszy pogląd wytworzyłby się na sprawy przemysłowe.

Chwyćmy się więcej pism fachowych i przemysłowych, skąd dowiemy się o postępie innych narodów na tem polu, a przekonamy się, że i u nas możemy tak samo wytworzyć przmysł przy dobrej woli i chęci, co na powodzeniu jednostek widzieć możemy.

A szczególnie w tej okolicy przemysłowej Górnego Śląska, gdzie same fabryki są, to obrotny rzemieślnik lub przemysłowiec coś zdziałać może, a jest tu wielkie pole pracy, bo niektóre zawody są bardzo słabo reprezentowane, a u ludu tutejszego, a zwłaszcza polskiego, jest to błędne mniemanie, że skoro syn ukończy szkołę, to musi na siebie zapracować i poślą go do fabryki albo kopalni, bo na rzemieślnika, mówią, musi się długo uczyć i nic nie zarobi, więc bardzo rzadko oddają syna w naukę, a jeżeli się wyuczy, to bardzo rzadko który zwiedzi większe miasta, zakłady albo szkoły fachowe. Dlatego to polski przemysł się u nas na Górnym Śląsku nie podniósł. A jak wielką doniosłosc mają naprzykład Spółki rzemieślnicze wobec fabryk i kapitału to u nas na Górnym Śląsku jest rzeczą prawie wcale nie znaną.

Że niektórym rzemieślnikom się licho wiedzie, nie są winne fabryki, ale wyzyskiwanie ich przez wielu odbiorców. Rzemieślnik odstawia robotę — lecz jak wielkie rozczarowanie go czeka, gdy zamiast zapłaty, powiedzą mu: „Pieniądze pan jutro odbierze“, lub „zaraz nadeślę“. albo tym podobnie. Tymczasem upływa tydzień za tygodniem i za miesiącem miesiąc. A gdy rzemieślnik się potem upomni o swą należytość, to wielka obraza ze strony odbiorcy. Cóż zyska na tem rzemieślnik?

Więc jak już raz pewien rzemieślnik w „Pracy“ pisał, tak i ja odzywam się do naszego ogółu:

„Płaćcie rzemieślnikowi polskiemu ile możności zaraz! nie wymagajcie zbyt długiego kredytu, a rzemieślnikowi nietylko lepiej się powiedzie, lecz i czoło konkurencyi obcej prędzej będzie mógł stawić.

Z uszanowaniem

*Czytelnik „Pracy“ W. S.*

* *

*Duisburg,* dnia 6. 12. 00.

Szanowna Redakcyo!

Towarzystwo św. Wojciecha w Duisburgu założone zostało dnia 30 maja 1898 r. staraniem Jana Kuczmińskiego, którego zarazem przewodniczącym obrano. Przy założeniu Towarzystwa zapisało się 57 rodaków na członków. Liczba członków ciągle się podnosi i liczy obecnie około 160, chociażby na tutejsze stosunki trzy razy więcej liczyć mogła. *Staraniem naszem też jest, ażebyśmy mogli wszystkich tutejszych rodaków do Towarzystwa przyciągnąć,* bo im nas więcej, tem lepiej możemy pracować w Towarzystwie.

Towarzystwo św. Wojciecha *ma na celu szerzenie oświaty* wśród członków, *oraz stara się o opiekę duchowną w ojczystym języku,* której nam tu na obczyźnie koniecznie potrzeba.

Do tego czasu mieliśmy dzielnych pracowników, którzy całą duszą oddali się sprawom Towarzystwa. Odznaczali się z pomiędzy nich pp. Fr. Wieruszewski i Wojciech Sobczak pięknemi deklamacyami. Pierwszy przebywa obecnie w Düsseldorfie. Do teraźniejszych zaliczyć możemy pp. Romana Szłapińskiego, który występuje jako dzielny mówca przeciw pijaństwu, dalej Józefa Regulskiego, I. Sieradzkiego, Piosika, oraz Tomasza Ratajczaka, który się głównie zajmuje teatrem.

Przeszłego roku obchodziliśmy pierwszą rocznicę oraz poświęcenie chorągwi. Sztandar daliśmy wykonać w zakładzie naszego rodaka p. I. Szpetkowskiego w Poznaniu. Przedstawia on na jednej stronie św. Wojciecha, patrona naszego Towarzystwa, na drugiej obraz M. B. Częstochowskiej. Sztandar wykonany jest bardzo pięknie, z którego wszyscy zadowoleni. Jest to dowód, że tylko swój wszelkim wymaganiom zadość uczynić może. Mamy też znaczną bibliotekę własną, oraz 120 tomów od Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu. Z gazet abonuje Towarzystwo: „Pracę“, „Czytelnię Polską“, „Wiarusa Polskiego“, „Gazetę Gdańską“, „Gazetę Grudziądzką“, „Gońca Wielkopolskiego“, „Wielkopolanina“ i „Katolika.“ Rocznik 1899 „Pracy“ daliśmy oprawić w dwie części, oraz „Listopad“ i nowele Sienkiewicza z Czytelni Polskiej, któreśmy dołączyli do naszej biblioteki. Nadmieniamy, że „Praca“ tu w znacznej liczbie dochodzi, a w Towarzystwie św. Wojciecha prawie od samego założenia przez Jana Kuczmińskiego jest zaprowadzoną. — W naszem Towarzystwie panuje porządek i zgoda, to też Towarzystwo rozwija się coraz lepiej. Towarzystwo nie szczędzi trudów, tylko dąży do tego, ażeby jak najwięcej było oświaty pomiędzy członkami, ale niestety pomimo starań, jakich Towarzystwo dokłada nietylko wobec członków ale i innych Polaków, nie można ani połowy Polaków pozyskać do Towarzystwa. Na ostatniem polskiem nabożeństwie, które się przed kilku tygodniami odbyło, było w kościele mniej więcej 500 Polaków, a Towarzystwo podług książki liczy tylko 164 członków. Zauważył to jeden z księży katolickich i powiedział, że to smutnie jest, jeśli Polacy w obcym kraju porozrzucani nie wszyscy dążą do Towarzystw polskich, ażeby tam oddychać swym duchem narodowym i wspólnie się ucieszyć i rozmówić swym językiem ojczystym. Teraz pozdrawiam Szanowną Redakcyą.

*Prezes i sekretarz Tow. św. Wojciecha.*

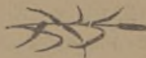


# Hymn do N. P. Maryi.

Pokłon przeczystej Rodzicy!
Nad niebiosa Twoje skronie
W gwiaździstych wieńcach płonie,
Jehowie na prawicy.

Ninie dzień Tobie uświęcamy wierni,
Śród Twego błyśnij kościoła;
Oto na ziemię złożone czoła,
Oto śród niemej bojaźnią czerni
Powstaje prorok i woła:
Uderzam organ Twej chwale,
Lecz z bóstwa idzie godne bóstwa pienie,
Śród Twego błyśnij kościoła!
I spuść anielskie wejrzenie!
Duchy me bóstwem zapalę,
Głosu mi otwórz strumienie!
A zagrzmię piersią, jaką Cheruby
Zagrzmią światu na skonanie,
Gdy proch zapadły w wieków otchłanie
Ze snu nicości wybiją:
Takim grzmotem Twoje chluby,
Gdzie piekło, gdzie gwiazdy świecą,
Nieskończoność niech oblecą,
Wieczność przeżyją!
A któż to wschodzi? wschodzi na Syon Dziewica!
Jak ranek z morskiej kąpieli
I jutrznia Maryi lica;
Śnieży się obłok, słońce z ukosa
Smugiem złota po nim strzeli;
Taka na śniegu, co szaty bieli,
Powiewnego jasność włosa.
Pojrzał Jehowa i w Niej upodobał sobie:
Pękły niebios zwierciadła,
Biała gołąbka spadła,
I nad Syonem w równi trzyma skrzydła obie,
I srebrzystej pierzem tęczy
Niebianki skronie uwięczy.
Grom, błyskawica!
Stań się, stało;
Matka Dziewica,
Bóg ciało!

*Adam Mickiewicz.*



# Z legend o Matce Boskiej.

Do illustracyi albumowej.

Kiedy już Pan Bóg ziemię miał gotową i niebo, wonczas pięknych nastwarzał aniołów, ale że się pychą uniosły i za bogów się same miały, strącił je za karę w przepaść, w którą czterdzieści dni i czterdzieści nocy spadały nieustannie z okropnym rykiem gniewu i rozpaczy.

A po upadku aniołów stworzył Bóg dopiero pierwszego człowieka Adama w Raju. Olbrzym to był i siłacz wielki, wielkolud taki, że niczem dlań było schwycić potężne drzewo rękoma i wyrwać je z korzeniami, jak marne źdźbło trawy.

Największe zwierzęta chodziły obok niego ze strachem i tylko z pode łba patrzały na takiego mocarza, któremu nic złego zrobić nie śmiały, bo był od nich silniejszy, a skórę całą miał twardą, rogową, nie do przebicia kłem ani pazurem.

Ale źle było człowiekowi samemu nawet w Raju...

Wtedy Pan Bóg postanowił mu dać towarzyszkę i tchnął na kwiaty rajskie, a z nich jak lilia czysta i biała, jak woń lekka i miła wionęła cudna z wejrzenia postać pierwszej niewiasty, stworzona z tego, co raj miał najwdzięczniejszego, najczystszego, najpiękniejszego.

Dziewicę z kwiatu przyprowadził Bóg Adamowi.

I zrobiło się w Raju jeszcze jaśniej, gdy przechodziła, bo w dzień wszystkie gwiazdy wybiegły na niebo, ażeby ją zobaczyć; i zrobiło się jeszcze wonniej, bo ziemia dyszała z rozkoszy zapachami...

A co tylko dech miało i głosem władać mogło, od muszek brzęczących nad wodami, do powietrznych pieśniarzy skrzydlatych, wszystko to uderzyło w hymn na chwałę Boga i na cześć Dziewicy.

Tylko Adam stał obojętny i nieczuły, bo za wątłą dlań była, za powiewną, za mglistą i obłoczną; nie wiedział coby począć miał z taką towarzyszką i jakby z nią do pary się nadał...

On ze skały kowany, ona z puchów kwiatu zdmuchnięta.

Poznał Bóg, że jego grubej naturze nie będzie odpowiednia taka niewiasta i że jej jeszcze nie godzien, więc Kwiat Dziewicę zabrał do siebie, a Adamowi utworzył inną, właściwszą dlań towarzyszkę — taką samą jak on, podobną doń z ciała i wyglądu, kość z jego kości, z żebra jego uczynioną Ewę.

I Adam po raz pierwszy się uśmiechnął, gdy ją zobaczył; uradował się myślą, iż nie będzie odtąd samotny, że ma na podobieństwo swoje istotę drugą, z którą podzieli cały Raj na wieczność i żywot cały.

Bóg zaś Kwiat Dziewicę zachował w swej krasie i czystości niepokalaną i przeznaczył jej inny cel, — dał ją później za Matkę Synowi swemu.

Ona jedna przepiękna i przeczysta pozostać miała w Raju, aż do czasu, gdy ród ludzki grzechem pierwszego człowieka napiętnowany, skazany na trud, na znój, na umieranie, zapotrzebuje odkupienia, aby wtedy z Dziewicy urodził się Syn Boży i zeszedł na ziemię i drzewem krzyża podparł upadającą ludzkość...

Przez Ewę Adamową wąż złego poczołgał się z Raju za człowiekiem na ziemię, — przez Maryę Chrystusową zdeptany został w proch Jej dziewiczą stopą.

Z gliny i kości powstała matka rodu ludzkiego, z rajskiego kwiatu powstała Matka Boga-Człowieka i jak woń kwietna wionął z Niej duch odrodzenia po świecie, po więdnących duszach na śmierć doczesną skazanej ludzkości...

Za matką Kaina zeszła po wiekach Matka Chrystusa na ziemski padół i przy ofiarniczym ołtarzu Abla, stanął męczeński krzyż odkupienia.

*Maryan Gawalewicz.*

# Przebacz.

Przebacz! o przebacz szyderczy śmiech ludzi,
Co bólem serce na zawsze zakrwawi —
Miłości bratniej niechaj nie ostudzi
Fałsz — choć cierń ostry w duszy twej zostawi.

Przebacz! wszak często świat nie wie co czyni,
Gdy cię swą złością przybija do krzyża
I w ciemność jasne dni życia zamieni,
Czarę goryczy do twych ust przybliża.

Przebacz! niech próżne te słowa nie będą
Co je twe usta codzień powtarzają —
Bo tylko szczęście niezmienne zdobędą
Ci, co prawdziwie sercem przebaczają.

A więc z spokojem idź przez życie dalej
Czynem nie słowem niosąc przebaczenie,
Niech na niewdzięczność serce się nie żali
W pracy dla drugich czerpie ukojenie.

Chwila — i tobie cisza już nastanie,
Do domu swego tęskny duch powróci
Wieczystej wiosny błyśnie snu zaranie,
Co ziemskiem było — na zawsze porzuci.

2. XII. 1900. *Marya Sokolnicka.*



# Dukaty

*z czasów saskich w Polsce.*

Tak zwane „czasy saskie“ w Polsce, rozpoczynają się z chwilą powołania elektora saskiego, Fryderyka Augusta, na tron Piastów i Jagiellonów (1697 r.), a kończą się dopiero ze śmiercią jego syna, Augusta III-go (1763 r.), który z wielką szkodą dla kraju przez lat 30 sprawował rządy w Rzeczypospolitej. Okres więc panowania dwóch Augustów saskich w Polsce, obejmuje 66 lat z małą przerwą od r. 1704-go do 1709-go, w którym to czasie, za protekcyą króla szwedzkiego, Karola XII-go, berło monarsze dzierżył wojewoda poznański, Stanisław Leszczyński.

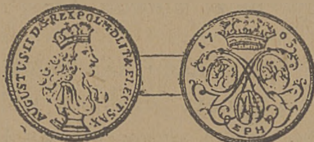
Czasy saskie zajmują najsmutniejszą kartę w dziejach Polski. Naród, pogrążony w upokarzającej niemocy, wpadł w apatyę, której następstwem był powolny zanik poczucia samodzielności politycznej. Bezrząd panował na każdym kroku: oświata, sprawiedliwość, skarbowość, organizacya społeczna, wojskowość, wszystko to leżało odłogiem, wskutek czego skarb był bez pieniędzy, a kraj bez obrony, chociaż czarne chmury, zwiastuny strasznej katastrofy upadku, ze wszystkich stron groźnie i szybko nadciągały. Ale naród wówczas bawił się do upadłego, nie miał więc czasu myśleć o poprawie Rzeczypospolitej, a może też w szale upojenia, chciał zapomnieć o rozpaczliwem położeniu kraju, i dlatego nie zastanawiał się chłodno nad tem, co i jak czynić należy, ażeby, póki czas, złemu zaradzić. Następstwem upadku politycznego i moralnego, był upadek ekonomiczny kraju. Chłop pod srogim batogiem pracował niewolniczo i ciężko, ale nie produkcyjnie; miasta, pozbawione życia handlowego i przemysłowego podupadły zupełnie, gdy tymczasem przy ogromnym wzroście zbytku, dowóz wyrobów zagranicznych wyciągał corocznie miliony, pozbawiając tym sposobem kraj gotowizny i najpotrzebniejszych zasobów pieniężnych. To też w okresie czasów saskich, wszyscy po uszy w długach siedzieli, nie wyłączając nawet najzamożniejszych i najznakomitszych domów w Rzeczypospolitej.

Idea godności narodowej, pod wpływem ujemnych naleciałości dworu saskiego i ogólnego bezładu zamarła w społeczeństwie, a na jej miejsce wytworzyła się potworna zasada „dependencyi,“ w której bezgraniczna swawola ciemnych tłumów szlachty widziała jedyną podporę dla podtrzymania wymarzonego ideału, noszącego fantastyczną nazwę „złotej wolności.“ Z drugiej strony żądza używania rozkoszy światowych, podsycana fałszywym blaskiem wielkości i świetności, zabiła ducha rycerskiego w narodzie, rzucając kraj w objęcia kilku stronnictw możnowładnych, które w pogoni za celami egoistycznemi, zapomniały o prawdziwym patryotyzmie i o cnotach obywatelskich.

Pod względem skarbowości Rzeczpospolita za czasów saskich, była w bardzo smutnem położeniu. Bezład finansowy panował na każdym kroku, ale trudno było złemu skutecznie zaradzić, kiedy wówczas sejmy dla prywaty ustawicznie zrywano, a gdy nie było sejmu, nie mogło być mowy o uchwałach potrzebnych do regulacyi stosunków skarbowych państwa. W r. 1717-ym, gdy złe przybrało już rozmiary zatrważające, na sejmie pacyfikacyjnym w Warszawie zapadła bardzo ważna uchwała, której mocą w miejsce dowolnie dotąd zmienianej wartości obiegowej monet, przepisano normę stałą i jednostajną dla krajów Korony i Litwy. Otóż wedle tej uchwały odtąd czerwony złoty czyli dukat, na monetę bieżącą ma być liczony po złp. 18. Podskarbim wielkim koronnym był wówczas sprzeniewierczy ajent sprawy Sobieskich, Jan Jerzy na Przebendowie Przebendowski, wojewoda malborski, wielki ulubieniec Augusta II-go kawaler orderu Orła Białego. Nikt może nie dałby wiary temu, iż w państwie tak obszernem, jakiem była Polska w tej dobie, posiłkowano się niemal wyłącznie pieniędzmi, bitemi za granicą, bo mennice krajowe, zamknięte od roku 1685-go wcale nie funkcyonowały. A jednak tak było! Prócz nieco lichych trojaków i szóstaków, bitych dla Korony i Litwy w Grodnie podczas zawieruchy wojennej w r. 1706 i 1707, małej liczby dukatów i szelągów w Gdańsku, oraz dukatów w Toruniu, żadnej innej monety w granicach Rzeczypospolitej nie wybijano. Ale za to sprowadzano z Saksonii wprawdzie na stopę polską, lecz bez upoważnienia sejmu bite w Lipsku szóstaki, tynfy osiemnastogroszowe, talary i dukaty, czyli czerwone złote, tudzież półdukaty, które dziś do wielkich rzadkości należą. Ilość monety lipskiej wogóle była niewielka, wszystkich więc potrzeb kraju zaspokoić nie mogła, i dlatego ogół musiał się posiłkować pieniędzmi

państw obcych. Ilość ta jeszcze więcej się zmniejszyła od chwili, kiedy stronnicy króla Stanisława Leszczyńskiego polecili wycofać z obiegu szóstaki grodzieńskie, które lud z powodu strat poniesionych nazywał „ludzkim płaczem. Na szóstakach tych mennica grodzieńska zamieściła początkowe litery imienia i nazwiska ówczesnego podskarbiego litewskiego Ludwika Pocieja: L. P. i to dało pohop do tak zgryźliwej, lubo zasłużonej nazwy, bo niejeden ciężką stratę poniósł, gdy je brać zakazano.

Pod nrem 1-ym podajemy wizerunek półdukata z r. 1703-go; po stronie głównej na postumencie ukoronowane popiersie króla w około napis łaciński: *Augustus II D(ei) — G(ratiae) Rex — Pol(o-*



Ryc. 1.

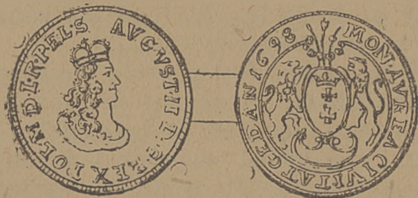
*niae) — M(agnus) — D(ux) — Lit(huaniae) Et Elect(or) Sax(oniae)*, co znaczy: August II-gi z Bożej łaski Król Polski, Wielki Książę Litewski i Elektor Saski; po stronie odwrotnej: dwie litery A tak skrzyżowane, iż jednocześnie tworzą literę S, co ma oznaczać *Augustus secundus*, (August drugi,) u góry rok przedzielony koroną między floresami herby Polski, Litwy i Saksonii, u dołu zaś litery E. P. H., które oznaczają imię i nazwisko mincarza lipskiego: Ernest Piotr Hecht. Półdukaty należą do wielkich rzadkości numizmatycznych. Katalogi podobną sztukę oceniają na 450 mrk. Dukaty mają ten sam rysunek, tylko stosownie powiększony, ztąd nieco wyraźniejszy (ryc. 2). Dukaty bito w roku



Ryc 2.

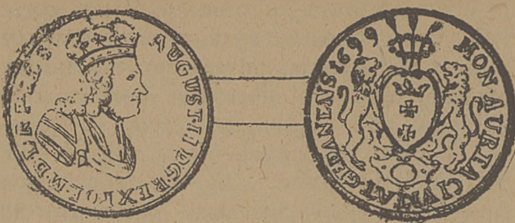
1702-gim (?) i 1703-im. Są one również rzadkie, lubo nie w tym stopniu, co półdukaty.

Pod nr-em 3-cim dajemy wizerunek dukata, z r. 1698-go, bitego przez miasto Gdańsk; po stronie głównej ukoronowane popiersie króla, wokoło napis łaciński, oznaczający zwykłą tytulacyę mo-



Ryc. 3.

narchy; po stronie odwrotnej herb miasta Gdańska, ozdobiony na wierzchu wieńcem i trzema kłosami, wokoło napis: *Mon(eta) Aurea — Civitat(is) — Gedan(ensis) — 1698.* (Moneta złota miasta Gdańska 1698). Kiedy August II-gi w tym roku przybył do Gdańska, mieszczanie przy składaniu hołdu nowemu królowi, zgodnie ze zwyczajem oddawna przyjętym, ofiarowali mu w podarunku 800 sztuk czerwonych złotych z godłem swego miasta. Czerwone złote podwójne (ryc. 4), w rysunku niczem się nie różnią



Ryc. 4.

od dukatów pojedyńczych, są tylko znacznie większe, a pod względem wartości numizmatycznej o wiele od nich cenniejsze. Dukaty podwójne bito w roku 1698-ym i 1699-ym.

Rycina 5-ta podaje nam wizerunek dukata, bitego przez miasto Toruń: po stronie głównej popiersie króla w koro-

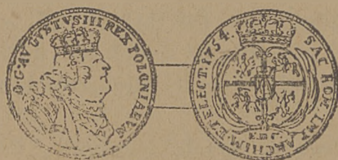


Ryc. 5.

nie, wokoło tytuły monarsze w języku łacińskim; po stronie odwrotnej rok 1702, przedzielony herbami m. Torunia i napis: *Moneta Aurea Civit(atis) Thoruniensis*, (moneta złota miasta Torunia).

Za panowania Augusta III-go lubo mennice saskie ilościowo dostarczały więcej monety aniżeli za czasów jego poprzednika, kraj atoli na tej poprawie nie tylko, że nic nie zyskał, lecz jeszcze dotkliwsze poniósł straty, dzięki podstępnej polityce króla pruskiego Fryderyka II, który po zajęciu Saksonii, na wielką skalę fałszował monetę polską. Ale w tem niema nic dziwnego, jeżeli zważymy, iż z wyjątkiem sejmu pacyfikacyjnego w r. 1736-m, wszystkie sejmy za Augusta III go nie doszły do skutku. bo zawsze się znalazła jakaś osobistość, która w celach egoistycznych musiała przerwać spokojny i prawidłowy bieg obrad. Nie pomyślano o poprawie skarbowości państwa. a przedewszystkiem o otworzeniu mennicy krajowej, chociaż środki ku temu były jaknajlepsze. Brakowało tylko zgody i odrobiny rozsądku politycznego!

Czerwone złote z czasów Augusta III-go w rysunku zbliżają się do typu dawnych dukatów koronnych. Na monetę bieżącą szły po złp. 18. Podobiznę dukata stemplem polskim w Saksonii bitego, podajemy pod n-rem 6-ym. Po stronie głównej ukoronowane popiersie



Ryc. 6.

króla w zbroi i płaszczu gronostajowym z łańcuchem orderu Złotego Runa na szyi, wokoło zaś napis łaciński: *D(ei) — G(ratia) Augustus III — Rex — Poloniarum*, po stronie odwrotnej pięciopolowa tarcza z koroną, otoczona gałązkami palmowemi, na niej herby polsko-litewskie z elektorskiemi we środku, a pod nią litery E. D. C., oznaczające imię i nazwisko mincarza lipskiego Ernesta Ditricha Crolla; wokoło napis łaciński, który wyraża dalszy ciąg tytułów króla, jako namiestnika św. państwa rzymskiego i elektora Saskiego. Czerwone złote Augusta III-go w numizmatyce należą do monet pospolitych; znane są z lat: 1752, 53, 54 i 56.

Dukat podwójny, którego wizerunek podajemy pod n-rem 7-ym należy do monet rzadszych. W rysunku podobny



Ryc. 7.

jest zupełnie do dukata pojedyńczego, ale znacznie od niego większy. Na monetę obiegową dukat podwójny liczono po złp. 36. Znane są sztuki z lat: 1752, 53 i 54.

Zupełnie nową monetą złotą w Polsce były tak zwane „augustdory“, które od r. 1753-go mennica lipska wybijała w sztukach połowicznych, całkowitych i podwójnych. Połowiczny augustdor liczył $2^1/_2$ talara, całkowity 5, a podwójny 10 talarów. Augustdory ze względu na rysunek w swoim czasie były najpiękniejszą monetą w Europie, a ze względu na czystość złota, równały się dukatom holenderskim, ztąd chętnie je zawsze brano we wszelkich operacyach pieniężnych nietylko w Polsce, ale i w państwach ościennych, a zwłaszcza w Niemczech, z któremi w epoce panowania dwóch Sasów, pozostawaliśmy w ciągłych stosunkach politycznych, handlowych i ekonomicznych. Ale z drugiej strony augustdory smutną po sobie pamięć zostawiły, nie jednego bowiem naraziły na bardzo dotkliwe straty, a to z przyczyny następującej: Kiedy Fryderyk II-gi po zajęciu Saksonii w czasie siedmioletniej wojny, znalazł w mennicy lipskiej stemple od augustdorów z r. 1753-go w zamiarze zrujnowania nienawistnego sobie Augusta, począł wybijać sztuki fałszywe, które lubo co do wielkości i wagi w niczem się nie różniły od prawdziwych, co do wewnętrznej wszakże wartości, zamiast pięciu, zaledwie dwa talary trzymały. Do fabrykacyi fałszywych augustdorów, przewrotny Fryderyk użył żyda, Icka Efraima, dobrze obeznanego ze sztuką menniczną, ztąd egzemplarze podrobione zwano w Polsce „złotemi efraimitami.“ Augustdory fałszywe noszą datę 1756-go i 1758 roku; są zawsze blade i nie mają właściwego koloru złota dobrej próby.

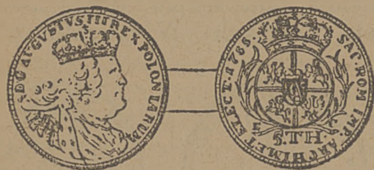
Wizerunek połaugustdora dajemy pod n-rem 8-ym: po stronie głównej, jak zwykle na monetach złotych Augusta III-go, popiersie króla z orderem zło-



Ryc. 8.

tego Runa na szyi i tytuł główny, po stronie odwrotnej dalszy ciąg godności monarszych, tarcza ukoronowana z herbami państwowemi, pod nią litera G., oznaczająca nazwisko dyrektora mennicy lipskiej Jana Jerzego Goedecke, dalej linijka poprzeczna, pod którą liczba wartości $2^1/_2$ *TH.*, tj. $2^1/_2$ talara. Półaugustdory znane są z lat: 1753 i 1755.

Pod n-rem 9-ym dajemy wizerunek

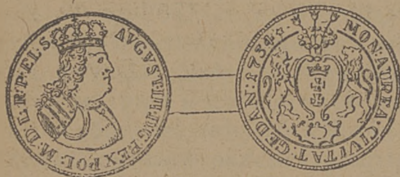


Ryc. 9.

augustdora, którego rysunek jest taki sam, jak sztuki połowicznej, z tą atoli różnicą, iż inicyały mincarza lipskiego E. C. (Ernest Croll) znajdują się nie pod tarczą, lecz po bokach gałązek palmowych i że wartość monety wyraża się w napisie *5 TH.*, t. j. 5 talarów. Augustdory mennica wybijała w latach: 1753, 54, 55, 56 i 58. Wizerunek augustdora podwójnego przedstawia rycina pod n-rem 10-m. Jak widzimy, sztuki te zupełnie są podobne do półaugustdorów, z tą jedynie tylko różnicą, iż wartość oznaczona jest na *10 TH.*, tj. 10 talarów. Znane są sztuki z lat 1753, 54, i 56.

Ryc. 10.

Dukaty miasta Gdańska ukazały się tylko w r. 1734-ym i to w liczbie niewielkiej, są więc znacznie rzadsze od czerwonych złotych poprzednich. Rycina nr. 11-ty przedstawia dukat gdański: po stronie głównej popiersie króla w zbroi gładkiej w około napis łaciński, wyrażający



Ryc. 11.

tytuły monarsze; po stronie odwrotnej herb miasta Gdańska i napis: *Mon(eta) — Aurea — Civitat(is) — Gedan(ensis)*, (Moneta złota miasta Gdańska) oraz data wybicia: 1734. Na monetę bieżącą dukaty gdańskie liczono po złp. 18.



Ryc. 12.

Miasto Elbląg w r. 1763-cim wybiło nieco dukatów podwójnych, które jednak w kursie nie były, i dlatego dziś numizmatyka zalicza je do pierwszorzędnych rzadkości. Wizerunek podwójnego dukata elbląskiego podaje rycina n-er 12: po stronie głównej popiersie króla w zbroi i płaszczu gronostajowym, w około zwykły napis; po stronie odwrotnej na tarczy owalnej otoczonej floresami herb miasta Elbląga, nad nią napis *2 Duc*: (2 dukaty), u dołu po bokach tarczy rok 17—63, pod spodem litery I. C. S., oznaczające imię i nazwisko mincarza Iusta Karola Schrötera, wokoło zaś napis łaciński: *Moneta — Aurea — Civit(atis) Elbigensis*, (Moneta złota miasta Elbląga).

*H. Sadowski.*



## Toast na cześć Słowian.*)

By uczcić setną wieszcza rocznicę,
Co pieśń zanucił głośną, jak dzwon,
W starą Jagiełłów, Piastów stolicę
Przybyli goście z dalekich stron.

Równe nam syny Słowa i Sławy
Przyszli mir zmierzchłych odnowić lat,
Z za gór Karpackich, z brzegów Wełtawy,
I rzekli do nas: „Polak to brat!“

Więc my im bratnie podajem dłonie,
Z serca wołamy: „Witajcie nam!
Czem chata pełna, co w sercach płonie,
Tem Was darzymy, to dajem Wam!

Niech Was nie dziwi, że cień żałoby
W tym dniu wesela powlekł nam skroń;
Bo nam po przodkach zostały groby,
Gruzy, kajdany, krwią zlana błoń.

Przez dziewięć wieków chorągiew wiary,
Sztandar miłości dzierżył nasz lud —
W bojach za ludzkość, żądny ofiary,
Lał krew, w dziejowy śmiało szedł trud.

W obronie kraju gromił Teutony,
I wschodnich łamał potęgę hord —
Nie dla zaboru, lecz dla obrony,
Krwawił się polski, zwycięski kord.

Ani się splamił zbrodniczą bitwą,
Cudzej własności nie tknął ni raz;
Lecz wolna Polska z wolną się Litwą
W miłości łączy na wieczny czas.

A gdy nam chytre Bóg dał sąsiady,
Nizkiego ducha, łakomych rąk,
Pięści ich przemoc i jad ich zdrady
Wplotły nas w koło wiekowych mąk.

Prysły oręże, zgasły swobody,
Sto lat nas gniecie przemożny wróg —
Krzyżacka przemoc, Sybiru lody
Przecież nie zepchną nas z naszych dróg.

Bo Bóg nam zesłał swoje proroki,
Co myślą sięgli do niebios bram,
I tam wskazali cel nam wysoki
I świetną przyszłość wskazali nam.

Polak natchnień wieszczów swych słucha;
Bo czuje prawdę w gromie ich słów,
Że nad brutalną moc siła ducha,

. . . . . . . . . . . . . . .

Więc nas nie złudzi żadna pokusa,
Ni pozór siły, ni blask, ni moc —
Bo tylko wiara, miłość Chrystusa
Rozproszyć może niewoli noc.

Kto chce być z nami, ten kochać musi,
Wyrzec się pychy, przemocy snów —
Bo próżno ducha przemódz się kusi:
Dziś pokonany, on wstanie znów.

To nasze hasło bratniej miłości,
Które wciąż śmiało będziemy nieść;
Z niem, w imię naszej lepszej przyszłości
Słowiańscy bracia, piję Wam w cześć!

*Wincenty Stroka.*

*) Wzniesiony w ręce poety czeskiego, Jarosława Vrchlickiego podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza w Krakowie, w dniu 27-go czerwca 1898-go r. na bankiecie Koła artystyczno-literackiego, na którym obecnych było kilkudziesięciu Czechów i innych Słowian.

# Dział kobiecy.

### *Co kobiety lubią?*



Od dawna już przestało się mówić żartem, lub na przekor: Kobieta to zagadka nierozwiązalna, gdyż rzeczyczywiście od dawna już wiadomo, że kobieta jest naprawdę zagadką, która ma setki rozwiązań, ale żadnego prawdziwego, żadnego, które odpowiadałoby jego istocie.

Dowodem tego jest literatura nieprzebrana, zajmująca się wyłącznie kobietą; dowodem tego my żonaci i nieżonaci, gdyż między nami nie ma ani jednego, który niedoszedłby do tego przekonania już we wczesnej młodości.

Jednym z tych uczonych, dla których kobieta tworzy przedmiot studyów, oraz badań, jest niemiecki profesor Beut, długoletni nauczyciel w jednym z pensyonatów żeńskich. Od wielu lat występuje on niekiedy z jakąś rozprawą, odnoszącą się do natury kobiecej; z każdej zaś przebija się taka znajomość rzeczy i taka umiejętność zainteresowania czytelnika, że są one zawsze bardzo pożądane i jeszcze bardziej czytane. Wydał on między innemi dzieło pod tytułem „Dusza kobieca“ i właśnie z tego dzieła wyciągamy rozdział, który opowiada o tem, jak i co kobiety lubią, lub też kochają.

„Oczywista — mówi on — że bierzemy tu miłość w ściślejszem znacze-

niu, miłość kobiety do mężczyzny. Przedewszystkiem, łącząc się z mężczyzną, kobieta musi wytworzyć sobie pojęcie o jego prawdziwych lub urojonych zaletach. Niegdyś przypisywano miłość jakiejś mistycznej iskierce, która w jednej chwili wznieciła płomień. Ale ja sam, chociaż w niektórych moich poezyach opiewałem cudowną siłę miłości, jako psycholog usilnie się przeciwko temu zastrzegam, bym miał pięknymi i poetyckiemi fzazesami rozwiązywać zagadki ducha. Jako psycholog nigdy nie wierzę w raptowne oczarowanie, które się w mgnieniu oka zamienia w miłość. Żeby się namiętność rozwinęła, potrzeba jej spokoju, czasu i świadomego przytłumiania. Ta czarodziejska miłość, co powstaje w jednej chwili, nie jest prawdziwą miłością; ona wybuchnie i zgaśnie, jak słoma, ona nawet nie jest miłością, lecz zwykłym efektem, który tylko trwa nieco dłużej.

Kobieta oceniając mężczyznę, zważa zarówno na jego zewnętrzne, jak jego wewnętrzne zalety. Zewnętrzne zalety mężczyzny mają na kobietę niezwykle wielki wpływ. Tylko ten, który nie zna kobiet, może się łudzić urojeniem, że męska piękność, dla której kobiety są tak słabe, nie jest głównym motywem miłości. Co więcej, można powiedzieć, że piękna kobieta w towarzystwie, na scenie, lub jakiembądź zebraniu, nie wywrze nigdy takiego wrażenia, jakie w takich miejscach zrobi piękny mężczyzna. Dlatego kobiety, gdy wobec nich się mówi o piękności mężczyzny, okazują o wiele więcej powściągliwości, niż mężczyźni w rozmowie o pięknych kobietach. — Prawidłowo nie zbyt smukła, lecz o ile możności silna postać ciała, regularne rysy, obfite czarne włosy, czoło, które może i nie zdradzać wielkiego ducha, wystarczają, by około mężczyzny tak stworzonego latały roje kobiet i dziewcząt, jako motyle do światła.

Dalej baczą kobiety także i na rodzaj zajęcia oraz stanowisko mężczyzny, tytuł szlachecki i wysokie stanowisko mogą wywrzeć na dziewczętach takie wrażenie, że zapomną one o wszystkich innych okolicznościach. Sława poetycka, artystyczna, wogóle literacka, ma także wielki wpływ przyciągający. Natomiast tytuł uczonego, choćby otoczony aureolą sławy niezmiernej i uznania, mało przyciąga kobiety. Żona takiego człowieka czuje się duchowo znacznie niższą od męża. Prócz tego imponuje kobietom silna wola mężczyzny, zwłaszcza gdy jest połączona ze świadomym chłodem wobec młodszych kobiet. A gdy jeszcze z energią idzie w parze talent, wysokie wykształcenie i łatwość w obejściu, nadto gdy mężczyzna posiada piękny i miękki głos, wymawiający dźwięczne słowa, które się podobają kobietom; gdy wreszcie mężczyzna umiarkowanie wzdycha za przeszłością, a pesymistycznie patrzy na teraźniejszość, wtedy posiada u kobiet łaski niesłychane.

Miłość przemienia się w namiętność dopiero przez długie przebywanie z kobietą, którą mężczyzna kocha, równocześnie wskutek przeświadczenia, że miłość znachodzi coraz większą wzajemność, przyczem się przywiązanie powiększa z każdym dniem nowemi wrażeniami.

Gdy namiętność nie uciszy się szybkiem małżeństwem i nim się bolesny proces nie wykształtuje w centrach mózgu i nie zacznie burzyć, trzeba przedewszystkiem stworzyć lub wynaleźć jakąś nową sferę interesów, która wyparłaby ową pierwszą z porządku dziennego.

Z miłości człowiek leczy się bardzo powoli i stopniowo, ale na 100 wypadków trzeba przy 99 usunąć przedmiot miłości czemprędzej z widoku. Tylko, że i nawet to samo przez się jeszcze nie pomaga i nie leczy całkowicie miłości. Jak powiedziałem, trzeba stworzyć jakieś nowe przeciwieństwo lub też zbudzić interesowną sferę miłości i to mądrze, umiejętnie i powoli. Prócz tego istnieje jeszcze jeden sposób, chociaż więcej chwilowego niż gruntownego leczenia miłości. Trzeba temu, którego opanowała namiętność, pokazać przedmiot ubóstwiany w ohydnej barwie. Jest to przecież eksperyment wielce niebezpieczny. Wstrząśnienie podobne może w jednej chwili zagrozić w równowadze duchowej, a nawet życiu. I pod tym względem kobiety więcej cierpią od mężczyzn, ale też i więcej od nich potrafią znosić. Rozpacz miłosna rzadko którą kobietę wpędzi do grobu, podczas gdy u mężczyzn zdarza się to dosyć często.“ *W.*





## Z teatru.

*(„Zaza“, sztuka w 4 aktach z francuzkiego przez Piotra Berton i Karola Simon, przekład Emilii Śliwińskiej.)*

W „Zazie“ scharakteryzowane jest życie zakulisowe aktorek, a bohaterką sztuki jest primadonna prowincyonalnej trupy francuzkiej, szansonistka Zaza (p. Jakubowska), której piękność i wdzięki wabią do siebie licznych wielbicieli tak za kulisy teatru jak też do jej mieszkania. Z wielbicieli swych wyróżnia Zaza i obdarza nadzwyczajnemi względami Bernarda Dufresne'a (pan Dąbrowski), gdyż kocha go namiętnie. Już kochankowie gruchają ze sobą szósty miesiąc, już Zaza czuje się najszczęśliwszą w objęciach najdroższego, gdy naraz dowiaduje się od kolegi swego i przyjaciela domu, Adolfa Cascart'a (p. Knapczyński), że Bernard jest żonatym, ma piękną żonę, jest ojcem ośmioletniej córeczki, i że mieszka w Paryżu.

Zawiedziona w swej miłości i obrażona do żywego w swych uczuciach, Zaza udaje się natychmiast ze swą przyjaciółką do Paryża do mieszkania Bernarda, by tam wobec jego żony wyjawić wszystko i zrobić mu awanturę, ale zastawszy w domu Bernarda, tylko pokojówkę i miłą i rozkoszną córeczkę tegoż i wdawszy się z nią w rozmowę mięknie jak wosk i wchodzącej później do pokoju pani Dufresne (pani Niwińska) oświadcza, że przez omyłkę weszła z przyjaciółką do jej mieszkania na pierwsze piętro zamiast iść do lokatorki na drugie piętro i — opuszcza jej mieszkanie unosząc tajemnicę ze sobą. Epilogiem sztuki jest rozstanie się Zazy z Bernardem, który na czynione mu przez Zazę wyrzuty wybucha złością i oświadcza kochance, usiłującej mu zniszczyć „szczęście domowe“, z oburzeniem, że jest „podłą kobietą“, że z nią zrywa na zawsze i że wraca do żony i dziecka, od których go już nic oderwać nie zdoła.

Sztuka, będąca bez większej wartości literackiej, obfituje w różne sceny epizodyczne, skreślone trafnie; napisana jest głównie dla popisowej roli Zazy, w obec której nieomal wszystkie inne postacie ustępują na plan drugi.

„Zaza“ graną była starannie. Pani Jakubowska, lubo indywidualnością niezupełnie odpowiadała typowi kochającej Zazy, to jednak starała się tak nastroić do duchowych znamion tej postaci, że gra jej była zadowalniającą. Pan Dąbrowski był na wysokości zadania. Pani Królikowska dobrze naszkicowała sylwetkę pani Anais. Panu Knapczyńskiemu dostała się w udziale rola dla niego nieodpowiednia (Adolf Cascart). Role epizodyczne odegrano bez zarzutu.

Wystawa nic nie pozostawiała do życzenia. *R.*



## Kronika.

Wieczór Mickiewiczowski urządzony przez Tow. „Stella“ udał się pod każdym względem, ale policya sprawiła tak Tow. jak publiczności niespodziankę. Policya poznańska lubi urządzanie takich niespodzianek i skutkiem tych niespodzianek jest zawsze pełna sala lub pełna widownia, a dalej jeszcze pewne oburzenie, które budzi ducha i z pewnością nie napełnia duszy polskiej miłością dla rządu pruskiego.

Przed kilku tygodniami zapowiedziano odczyt p. Gerżabkowej na rzecz „Przytuliska dla dziatwy“, ale ponieważ pani G. nie ma niewysłowionego szczęścia być obywatelką rzeszy niemieckiej, lecz jest obywatelką Austryi, państwa *sprzymierzonego* z rzeszą niemiecką, więc zabroniono jej odczytu. Zrozumie to, kto chce. Przypuszczać przecież można, że jeżeli państwa są sprzymierzone, to i obywatele tych sprzymierzeńców powinni doznawać gościnnego przyjęcia w sprzymierzonych państwach. Ale policya tutajsza ma pod tym względem inne zapatrywania i tem się mocno wyróżnia i jest po prostu niezrównaną.

Skutek jednak tego zakazu był ten, że sala Bazarowa była zapełnioną, bo każdy chciał przynajmniej ujrzeć niebezpieczną osobę, której policya zabroniła odczytu.

Takie samo zainteresowanie umiała policya wzbudzić dla wieczorku Mickiewiczowskiego zakazując wystawienia prologu p. dr. D. Karchowskiego. Narobiła policya poznańska trochę kłopotu Tow. „Stella“, boć drugiego prologu tak z rękawa wytrząsnąć nie można, a na zapas ich też nikt nie pisze, ztąd trudno byłoby się postarać o nowy. Lecz Tow. sobie poradziło. Wystawiono w miejsce prologu p. dr. Karchowskiego prolog, napisany przed kilku laty na uroczystość Mickiewiczowską przez p. dr. Szumana.

Policyi przedłożono i ten prolog.

O dziwo! policya nawet z tego pro-

# Wiersz Kaźmierza Brodzińskiego.

Melodya z towarzyszeniem na harmonium Ks. Gr.

2. *Choroba się rozniemoże*
*I boleści twarde łoże*
*Zwiąże tego, ktoby starą*
*Ojców swojich wzgardził wiarą.* (bis)

3. *A gdy skona, garści ziemi,*
*Gdzieby spoczął kośćmi swemi*
*Nie dostanie, ktoby starą*
*Ojców swojich wzgardził wiarą.* (bis)

4. *Marnie zginie! Wiatr rozmiecie*
*Prochy jego po wszem świecie.*
*Marnie zginie, ktoby starą*
*Ojców swojich wzgardził wiarą.* (bis)

---

logu skreśliła kilka ustępów, lubo prolog był już przeszedł raz cenzurę policyjną i raz już był przedstawiony na scenie. *Słowem policya cenzurowała siebie samą.*

A to wszystko na to, żeby myśl narodowa nie doznała zbyt wielkiej podniety.

O wysoki rozumie stanu! O skarbnico mądrości świętej Hermandady!

Czyż nie rozumiecie panowie, że te zakazy policyjne, te kary z ramienia policyjnego, te drobne kłucia dają nam właśnie poznać, że nie jesteśmy obywatelami *pełnymi* państwa pruskiego, że jest jakaś różnica pomiędzy nami a Niemcem tu zamieszkałym.

Policya poznańska umie wybornie przypominać, że nie tylko język różni nas od Niemców, lecz że całe położenie nasze woła na nas ciągle: *Jesteście Polakami, bo znowu wydano zakaz, mający zapobiedz przypomnieniu wam dawnej waszej świetnej przeszłości!*

Policya nic lepszego nie mogła wymyślić na pobudzenie zapału narodowego, na budzenie myśli polskiej i na powiększenie przepaści rozdzielającej nas od Niemców.

Czołem szanownej policyi poznańskiej! Lecz powracam do wieczorku Mickiewiczowskiego! — Atrakcyą był zakaz policyjny, ale przyznać trzeba, że Towarzystwo ułożyło tak obfity i doborowy program, że i bez zakazu policyjnego byłaby się widownia zapewniła. Podnieść tu muszę w pierwszym rzędzie pietyzm, z jakim artyści nasi rok rocznie przyczyniają się do wieczorków Mickiewiczowskich, chętnie występując w prologu, lubo nie mogą liczyć na żadne pochwały publiczne, bo na programach nie są wymienieni. Artysta lubi, aby o nim pisano, wynika to już z jego zawodu, z występów publicznych, jest to jedyne premium za jego pracę. Dlatego też udział artystów sceny poznańskiej w wieczorkach Mickiewiczowskich jest *czynem obywatelskim.*

Nie potrzebuję dodawać, że „clou" wieczoru był występ dr. J., okulisty. Skrzypce płaczą, śmieją się, zawodzą, łkają, śpiewają — z martwego drzewa, z strun płynie powódź tonów miękkich, to znów głębokich, to cichych a uroczych, jak przytłumiony zdala śpiew słowika. To też gdziekolwiek wystąpi pan dr. J., tam oklasków burze i zachwytu nieszkończoność.

Bardzo do serca przemawiała też deklamacya panny C. — niemniej się podobał śpiew pana R. i gra na fortepianie panny D. Chóry Koła śpiewackiego były dobre, a żywe obrazy ułożone po mistrzowsku. Słowem cały wieczór wypadł znakomicie i świadczy dobrze o Towarzystwie. *Acer.*



## Zakochana.*)

(Dzieło 7. Mazurek 2.)

Jego dotąd niema,
  A duszyczka roi,
Ciągle przed oczyma
  Jak zaklęty stoi.
Na dobrą intencyę
Dwa dni poszczę święcie —
  A nuż nie przyjedzie?...
  Przyjedzie! Przyjedzie!

Przyrzekał, że w piątek,
A dziś już sobota, —
Zawód na początek?
Piękna mi robota!
Nie myje się kotek,
I bez troczki płotek
  Pewnie nie przyjedzie...
  Przyjedzie! Przyjedzie!

Jakie on do uszka
  Szeptał mi pieszczoty!
Ach! piękny, ach! duszka,
  Ach srebrny, ach! złoty —
Tańczył tylko ze mną,
I raz kląkł przedemną.
  Nuż bałamut skręci?...
  Nie skręci! nie skręci!

A potem tak grzecznie
  Podchlebiał matusi:
Ach! kocham, ach! wiecznie!
  Ach! moim być musi —
Pokłoni się matce
I ma ptaszka w klatce —
  A nuż panicz skrewi?...
  Nie skrewi! nie skrewi!

Nudno czekać — a więc za to
  Gdy przyjedzie, to ukarzę;
Niech poczeka!—przed herbatą
  Pewno mu się nie pokażę.
Lecz on jakiś taki żywy,
  W jego sercu pełno burz!
Bardzo będzie nieszczęśliwy—
  No! to zresztą wyjdę już.
Ale za to będę nosić
  Ciągle przy nim śliczną różę,
A gdy o nią będzie prosić,
  Nie dam—tylko się zachmurzę.

Lecz on dziwne ma kochanie,
  Że szaleje, mówi sam,
Nuż co złego mu się stanie... —
  No, to zresztą różę dam.
Ale za to pod krosienkę
  Niezapomnę rączki schować —
I to srogo — a więc w rękę
  Dam się tylko pocałować.

Jego dotąd niema,
  A duszyczka roi,
Ciągle przed oczyma,
  Jak zaklęty stoi.
Ach! jak kocham mamę
Otwierają bramę!
  Kasztanek na przedzie!...
  E! to proboszcz jedzie...

*Kornel Ujejski.*



*) Podajemy jedną z „illustracyi" zgasłego mistrza do mazurka Chopina (op. 7 Nr. 2). Wiersz prześliczny w swej prostocie, nadaje się do deklamacyi zarówno przy dźwięku chopinowskiej muzyki, jak i bez niej. (Przyp. Red.)



# KRWAWE OFIARY.

Powieść z francuzkiego

przez

**F. de B.**

(Ciąg dalszy.)

— Mnie samemu zależy na nierozgłaszaniu celu przybycia pana — odparł naczelnik — nie chcę szkodzić temu poczciwemu człowiekowi, który należy do najmniejszych moich urzędników. Nie wiem o co go posądzają, ale pewny jestem, że to niesłuszne. Od dziesięciu lat, odkąd służy podemną, nie miałem mu nic do zarzucenia i za uczciwość jego mogę ręczyć.

— Jestem o tem przekonany; śledztwo urządzę w ten sposób, aby go w niczem nie kompromitowało. Będzie to tylko spełnienie prostej formalności... ściągnięcie potrzebnych informacyi, których on tylko dostarczyć może. Wszak jest żonaty?

— Nie, jest wdowcem; stracił przed kilku laty żonę, którą bardzo kochał i która pochodziła z dobrej rodziny. Ma tylko córeczkę, ubóstwia ją i sam zajmuje się jej wychowaniem. Zabiera dziecko ze sobą, gdy idzie do roboty, a my zamykamy oczy na te małe wykroczenie regulaminu. Dziś właśnie jest na służbie i dziewczynka przy nim być musi.

— Czy mogę iść z nim się rozmówić, nie odrywając go od roboty?

— Owszem; każę pana zaprowadzić do zwrotnicy przy której stoi. Prosiłbym tylko, żeby nie straszyć dziecka. To nasza ulubiona pieszczoszka.

— Nie potrzebujesz się pan obawiać — zapewniał pan de Tinchebray — wszak to mała jeszcze dziewczynka.

— Skończyła sześć lat dopiero.

— W takim razie nie spostrzeże nawet, że badam jej ojca. Czy mogę zapytać jaki urząd spełnia Cambremer?

— Jest zwrotniczym. Ciężka to służba i licho nagradzana. Spędza dwanaście godzin na dobę na deszczu, chłodzie, słońcu, śniegu, wedle pory roku, mając tylko za schronienie nędzną budkę, z której co chwila musi wychodzić dla nastawiania zwrotnicy. Praca ta nie wymaga zbytniego wysiłku, ale nie mniej jest przykrą; potrzeba wielkiej przytomności umysłu i ciągłego natężenia uwagi. Dlatego też wybieramy zwrotniczych z pośród najzdolniejszych naszych ludzi. To koniecznie; fałszywy kierunek nadany pociągowi, może spowodować śmierć tysięcy podróżnych, a kierunek ten zależy wyłącznie od zwrotniczego.

— Rozumiem, że pan cenisz Cambremera i byłoby mi przykro, gdyby miał być narażony na jaką nieprzyjemność; postaram się też, aby ta sprawa pomyślnie dla niego załatwioną była i żeby nic złego nie przytrafiło się jego córce. Nieoględnie jednak robi zabierając dziecko ze sobą na służbę; wypadek tak łatwo zdarzyć się może!

— Dziewczynka jest bardzo roztropną; obznajmiona równie dobrze z ruchem pociągów, jak starzy, doświadczeni dróżnicy.

Tak rozmawiając, naczelnik zadzwonił na wchodzącego człowieka w mundurze kolejowym, który wyszedł z danym sobie przewodnikiem.

Tolbiac spostrzegł niebawem, iż jego towarzysz był zawiadomiony o charakterze jego misyi. Nikt nie ma sympatyi dla agentów policyi tajnej, a Cambremera lubili koledzy. Widoczną też była niechęć na twarzy człowieka prowadzącego Tinchenbray'a i nie byłby może się gniewał, gdyby jedna z manewrujących po szynach lokomotyw najechała na nieproszonego gościa.

Przez sumienność jednak przestrzegał Tolbiaca, jeśli groziło niebezpieczeństwo, a odpowiadając krótkim tak, lub nie, na zadawane sobie pytania, zatrzymał się o kilkaset kroków od dworca i rzekł dość oschle:

— Na pierwszym zakręcie to budka Cambremera. Wyjdzie z niej zaraz, bo pociąg nr. 16 nadchodzi. Trzeba się śpieszyć, jeśli się chce z nim mówić.

I w chwili, gdy agent policyi otwierał usta z żądaniem bliższych objaśnień, człowiek w mundurze kolejowym odwrócił się i odszedł śpiesznie.

— Nicpoń — mruknął pod nosem Tinchenbray — wartoby z niego protokół spisać.

Zmiarkował jednak zaraz, iż lepiej, że spotkanie jego ze zwrotniczym odbędzie się bez świadków. Spostrzegł nadto w odległości kilkunastu kroków małą dziewczynkę, niosącą w koszyczku butelkę.

— To ona — mówił do siebie Tolbiac — przynosi ojcu jedzenie. Pomyśleć, że ta mała odziedziczyłaby 100 milionów, gdyby tamta umarła bezpotomnie.

Próbował dogonić dziewczynkę, ale biegła prędko i znalazła się niebawem przy budce.

Zwrotniczy wyszedł, wziął dziecko na rękę i sadzał je sobie na ramiona, gdy dostrzegł zbliżającego się ku niemu nieznajomego pana. Zdziwiony, postawił małą na ziemi, a sam zbliżył się o kilka kroków do przybysza.

— Dzień dobry panie Cambremer — odezwał się życzliwie agent policyi — twoja ta ładna dziewczynka?

— Tak, panie — odparł bez wahania zwrotniczy — radbym wiedzieć z kim mam zaszczyt mówić?

— Zakład trzymam, że ona jest żywym portretem matki.

Twarz Cambremer'a sposępniała; zapytał stłumionym głosem:

— Znałeś pan moją żonę? To dziwne; ja pana nigdy nie widziałem.

— Bo ja nie znałem osobiście pańskiej żony, ale miałem sposobność widywać jej matkę. Nazywała się pani Bremer, wszak prawda?

— Tak jest. To w tym celu, aby o matkę żony zapytać, przyszedłeś pan do mnie?

— W tym i w innym jeszcze interesie, odparł Tolbiac.

— Marto, idź się pobaw trochę dalej, moje dziecko — rzekł Cambremer do córki, która postawiła koszyk i oddaliła się, biegnąc szybko.

— Uważaj na drogę od prawej strony — wołał za nią ojciec — wiesz, że pociąg będzie zaraz przechodził.

Dziewczynka odwróciła się, ze słodkim uśmiechem przesłała mu od ust pocałunek i zaczęła szukać fiołków w trawie.

— Teraz słucham, co pan ma do powiedzenia, ale niech pan mówi prędko, bo muszę zaraz nastawić zwrotnicę.

— Ja też nie wiele czasu panu zabiorę. W interesie waszego dziecka potrzebuję wiedzieć, jak nazywała się z domu matka pańskiej żony.

— Nie pytałem o to nigdy; nie żyła już, kiedy zaślubiałem jej córkę.

— Czy przynajmniej możesz pan objaśnić, zkąd była rodem.

— Zdaje się, że z Pikardyi, ale nie jestem pewny. Moja żona urodziła się w Abbeville. Na co panu te wszystkie wiadomości?

— Przypuszczałem, że pańskie dziecko będzie miało prawo do pewnej sukcesyi, teraz jednak spostrzegam, że mogłem się mylić.

— Ja zaś tego pewny jestem. Sukcesye nie spadają na biednych, jak my ludzi. Matka mojej żony z pracy rąk żyła i złamanego grosza nie zostawiła córce. Zatem...

Przeciągły świst lokomotywy przerwał mu dalszą mowę.

— Nadchodzi pociąg nr. 16 — zawołał — pan wybaczy, muszę pilnować służby.

I zostawiając ciekawego stosunków familijnych gościa pobiegł do zwrotnicy, którą nastawił śpiesznie we właściwym kierunku.

Tolbiac, nie spodziewając się nic więcej dowiedzieć od ojca, zawrócił w stronę, gdzie bawiła się córka. Było mu to zresztą po drodze do dworca.

— Nie można wątpić o szczerości tego człowieka — myślał w duchu — nic nie wie, że jego żona była krewną majora O'Sullivan'a, ale traf może zrządzić, że się o tem dowie; a wtedy inni spadkobiercy muszą się z nim rachować... raczej z jego córką.

W tej chwili dziewczynka obróciła główkę; usłyszała kroki i chciała przypatrzeć się przechodzącemu panu. Spoglądała na niego swemi dużemi, niebieskiemi oczyma. Blond włosy w lokach spadających na ramiona, policzki miała zarumienione, a buzię uśmiechniętą. Czyniła wrażenie Cherubina, spadłego z nieba.

Widząc dziecko tak pełne wdzięku, pan de Tinchebray

zapragnął uczynić mu przyjemność. Wyjął sztukę złota z sakiewki i podał ją dziewczynce.

Dziecko potrząsnęło głową i nieprzyjęło daru. Nauczono je nie brać od obcych pieniędzy.

Pan de Tinchebray wzruszył ramionami; chciał schować monetę do sakiewki, ale tak się brał do tego niezręcznie, że kilkanaście sztuk złota wysypało się na ziemię między szyny, tam właśnie, którędy pociąg miał przechodzić.

Zapewne nie zauważył zguby, bo szedł dalej ku dworcowi.

— Panie, panie — wołała dziewczynka, która widziała rozsypujące się pieniądze.

Ale on, jakby nie słyszał nawoływania, nie odwrócił się nawet.

Wówczas dziecko poskoczyło na drogę i zaczęło zbierać złoto, aby oddać je właścicielowi.

Blade promienie słońca oświecały scenę, mającą więcej żywiołów dramatycznych, niż niejeden piąty akt tragedyi, rozgrywanej na scenie. Tylko, że ten dramat nie miał spektatorów, a wszyscy obecni odgrywali w nim rolę czynną.

Tolbiac z rękoma w kieszeniach paltota zmierzał wielkiemi krokami do dworca, nie domyślając się, że znaczną ilość pieniędzy rozsypał na drogę, po której przebiedz zaraz miała lokomotywa z wagonami.

Dziewczynka zapomniała o nadchodzącym pociągu; zwrócona do niego tyłem biegła między szynami, zbierając rozrzucone sztuki świecącej monety.

Stojąc na parowozie, jak kapitan przy sterze okrętowym, maszynista nie dostrzegł dziecka; jego uwaga zwróconą była na drogowskaz wskazujący, że droga jest wolna.

Dla pewności spojrzał, czy zwrotniczy pełni służbę swoją. Widział go stojącym na stanowisku, z ręką na korbie, na pół pochylonego, z głową podniesioną ze wzrokiem wytężonym.

Ten skromny oficyalista bogatego towarzystwa kolejowego, ten pokorny żołnierz potężnej armii przemysłowej, stał tam, niby szyldwach na placówce strzegący od napaści wroga. Generał, którego obowiązkiem bronić od nieprzyjaciela — to naczelnik ruchu — żołnierz — to zwrotniczy.

W tej walce bez przerwy, jaką oba staczają ze złem nieprzewidzianem, najmniejsza pomyłka sprowadzić może nieszczęście.

Na stacyach, gdzie liczne krzyżują się linie, potrzeba nieustannej czujności ciężkie stanowi zadanie. Po drogach kolei zachodnich kursuje *pięćset dwadzieścia dziewięć* pociągów dziennie, a każdy staje u celu o godzinie naznaczonej, bez uszkodzenia, jakby miał dla siebie wyłącznie zarezerwowaną drogę.

Niby biegły strategik, naczelnik ruchu wszystko urządza naprzód, reguluje bieg każdego pociągu, marszrutę wypisuje na papierze. Nie potrzebuje się niczego obawiać prócz niemożliwej przy największej przezorności do pokonania siły, jaką stanowią nieprzewidziane wypadki: zrządzenie losu, fatalizm, źdźbło słomy ukryte w osi, kamień rzucony na szynę.

I biegłego strategika wysiłki daremne, jeśli dane rozkazy są złe lub nieakuratne.

Niedbałość zawiadowcy stacyi, nieuwaga maszynisty niweczy najzręczniejsze kombinacye, najrozumniejsze plany.

Gorzej jeszcze, gdy zwrotniczy się się pomyli. Widzimy wszyscy przy pracy tego człowieka, od którego zawisło życie podróżnych.

Równie nędznie odziany, równie licho płatny, jak zwykły robotnik, z bohaterską prostotą spełnia służbę swoją.

Ci, którzy unoszeni siłą pary, siedzą wygodnie w przedziałach pierwszej klasy, nie pomną, że ich bezpieczeństwo od niego zależy; nie zdają sobie sprawy z ważności obrotów przez niego dokonywanych. On silną dłonią nakierowywa pociąg i sprowadza go na linię właściwą. Niech się pomyli, niech straci na chwilę przytomność umysłu, a cały pociąg i jadący w nim pasażerowie nieodwołalnie zgubieni.

Piotr Cambremer nie mylił się i nie tracił nigdy przytomności umysłu. Był to człowiek małomówny, w sobie zamknięty, obojętny na pokusy, jakim ulegali jego towarzysze. Szynk, zarówno jak i inne rozrywki nie miały dla niego powabu, nic go też nie odrywało od obowiązków służbowych.

Córka jedynie mogła mu być powodem roztargnienia, o niej myślał bezustannie, dziewczyna jednak była zdrowa i nigdy go prawie nie odstępowała. Gdy razu pewnego z przyczyny silnego kataru musiała pozostać w domu, ojciec mało nieoszalał z niepokoju i błagał o pozwolenie stawienia kogo na zastępstwo. Gdyby mu tego pozwolenia nie udzielono, gotów był opuścić stanowisko swoje.

Dzięki Bogu, tego dnia, kiedy Tolbiac zgłaszał się do niego, Cambremer nie miał do niepokoju powodu, i nigdy córka jego nie była zdrowszą i weselszą. Wyszedłszy ze szkoły, przyniosła mu śniadanie, on zaś cieszył się z myślą, że o 6-tej sam odprowadzi ją do domu. Ten powrót codzienny zakrawał trochę na pochód tryumfalny; kupcy wychodzili na próg składów, żeby podziwiać śliczną, małą złotowłosą dziewczynkę, a Cambremer musiał pilnować, iżby ją nie opychano słodyczami.

Teraz jednak nie myślał on o swojej córce; uwaga jego była wyłącznie zwróconą na pociąg nr. 16, który zbliżał się całą siłą pary.

Zwrotnica była nastawioną, a maszynista widząc sygnały, jechał śmiało.

Piotr za pierwszym świstem lokomotywy porzucił dziecko i tego nieznajomego, który tak nie w porę przyszedł żądać objaśnień.

Nie potrzebował niepokoić się o dziewczynkę, przywykłą do ostrożności i poznajomioną z godzinami przyjścia pociągów. Uprzedził ją zresztą i polegał na jej roztropności, troszczył się raczej o tamtego natrętnego przybysza.

Niepodobał mu się zaraz od pierwszej chwili, a jego niedyskretna ciekawość raziła go nieprzyjemnie. Nie lubił, żeby mu mówiono o żonie, którą kochał namiętnie i przypominano w ten sposób utracone szczęście.

Zarzucając go pytaniami o pochodzeniu rodziny zmarłej, niepożądany gość dotknął bolesnej rany jego serca i zadraźnił jego miłość własną. Cambrener był dumnym; nie podobało mu się, że obcy mięszał się do jego spraw osobistych. Nie wierzył w ową urojoną sukcesyę i obejrzał się, iżby wiedzieć, czy ten intruz odszedł sobie, czy też czeka przejścia pociągu, aby prowadzić przerwaną rozmowę.

Zobaczył, że nieznajomy był daleko, ale jednocześnie spostrzegł, że jego córka biegnie za nim, nie pamiętając zejść z drogi, na którą pociąg już najeżdżał. Jeszcze dwadzieścia sekund, a dziecko zginie pod kołami. Dziewczynka biegła w odległości dwudziestu kroków od ojca; trzydzieści metrów dzieliło zaledwie pociąg od zwrotnicy.

Potwór żelazny zbliżał się zaledwie sapiąc, ziejąc parą; dziecko nie słyszało tego, gdyż silny wiatr dął z przeciwnej strony. Roztrzepana dziewczyna zapomniała o przestrogach ojca, goniąc za nieznajomym, któremu chciała oddać pieniądze. Była zgubioną!

Gdyby maszynista dostrzegł nawet jasnego aniołka, mającego paść ofiarą nieuwagi swojej, już nie zdołałby go uratować, bo nie miał czasu na danie wstecznego ruchu.

Jeden tylko człowiek mógł ocalić Martę, a tym człowiekiem był Piotr Cambremer.

Jeśli nastawi zwrotnicę na linię wolną, córka jego śmierć niechybną poniesie, ale od niego zależało skierować pociąg na linię zajętą, wtedy Marta byłaby uratowaną. On jednak w tym razie popełni zbrodnię; pociąg musi się rozbić o napotkaną przeszkodę.

Oszczędzając dziecko swoje, Piotr setki osób naraziłby na śmierć niewątpliwą. Wiedział o tem dobrze i nie mógł nakazać milczenia sumieniu, które wołało na niego: „Jeśli tak postąpisz, będziesz zbrodniarzem!“

Ale pozwolić na zgubę dziecka było także występkiem, ach! jak strasznym występkiem!

Widział już w myśli ciało swej ukochonej córeczki zmiażdżone, poszarpane, krwią zbryzgane! Włosy stawały mu dębem na głowie i ręka mimowoli naciskała korbę zwrotniczą. Jeszcze trochę silniejszy nacisk, a pociąg wejdzie na zmienioną linię i dziecko jego będzie ocalone.

Dziesięć sekund czasu zostawało mu na decyzyę w wyborze między życiem córki, a życiem podróżnych.

W pociągu, który miał poświęcić miłości rodzicielskiej, byli nietylko nieznajomi, ale i jego towarzysze.

Z palaczem przyjaźnił się szczerze, on zginąłby jeden z pierwszych, bo w razie zetknięcia się i rozbicia, lokomotywa jest na największe zawsze wystawiona niebezpieczeństwo.

Co się działo w mózgu Cambremera określić można słowami wielkiego poety: burza pod czaszką.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



---

# Wiadomości.

**Kupno.** W powiecie obornickim położoną wieś szlachecką Dąbrówkę kościelną około 1000 mórg z gorzelnią, będącą od lat wielu w rękach ewangelickich, słynną z cudownego obrazu Najśw. Maryi Panny i licznych pielgrzymek, nabył za pośrednictwem firmy „Drwęski & Langner“, Centralnej agentury dóbr w Poznaniu, od p. Otto Tech pan Maksymilian Markiewicz, były dziedzic Cichowa.

Nabywcy szczęść Boże!

**Swieżo toczył** się w drugiej instancyi w Poznaniu proces właściciela drukarni Piotra Krzyżankiewicza z Poznania przeciw redaktorowi „Pracy“, p. Siemiątkowskiemu i redaktorom „Dziennika Poznańskiego“ pp. Krysiakowi i Hojnackiemu o obrazę z powodu zamieszczenia wiadomych artykułów, w „Pracy“ i w „Dzienniku Poznańskiem“, w których napiętnowano Krzyżankiewicza jako „denuncyanta.“

Jak wiadomo, skazał sąd ławniczy w Poznaniu dn. 11-go października r. b. każdego z oskarzonych na trzy miesiące więzienia i na zapłacenie Krzyżankiewiczowi 4000 marek odszkodowania.

Poznańska izba karna zniosła wyrok pierwszej instancyi i skazała p. Siemiątkowskiego na 50 mk. kary, a pp. Krysiaka Hojnackiego, każdego na 75 mk. Koszta procesu nałożono do połowy osądzonym i skarzącemu. Uchwalone przez sąd ławniczy odszkodowanie w sumie 4000 marek, sąd drugiej instancyi odrzucił zupełnie, jako niczem nieuzasadnione.

Ten pomyślny wynik procesu zawdzięczają zasądzeni uczciwej sprawie, której bronili świetnie pp. mecenasi Chrzanowski i Cichowicz.

**Na odbudowanie** wieży Jasnogórskiej złożył w dalszym ciągu: Imci ks. L. Kisielewicz z Hamburga 3 mrk.

Razem złożono dotąd na ten cel 240 mk. 75 fen. — Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

**Na fundusz** imienia Janiny Omańkowskiej złożyli w dalszym ciągu: pani Bronisława Krajewicz ze Sremu zebrane w pewnem kółku 6 mrk. 50 fen.

Dotąd zebraliśmy na ten cel 298 mk. 1 fen. Z tej sumy doręczyliśmy Towarzystwu „Samopomoc“ 124 mk. 52 fen., pozostały zatem u nas 131 mk. 2 fen.

**Z teatru.** W sobotę dnia 8-go b. m. wieczorem po raz pierwszy doskonały utwór Jaroczyńskiego „Rabuś.“ Samo nazwisko autora, który napisał „Ściganą“, graną z powodzeniem w ubiegłym sezonie, wystarczy zapewne, aby naszych teatromanów sobotnią premierą zainteresować.

W niedzielę wieczorem toż samo.

Tego dnia po południu po cenach do połowy zniżonych „Biedna dziewczyna“, piękna i bardzo wesoła operetka w 6 obrazach, która zawsze ściąga tłumy publiczności do teatru.

**Wiec wyborców powiatów kępińskiego i ostrzeszowskiego z współudziałem posłów odbędzie się w niedzielę, 16-go Grudnia o godz. 3-ciej po południu w Kępnie w hotelu p. Staszaka, na który zapraszają**

**Komitety wyborcze pow. kępińskiego i ostrzeszowskiego.**

**Księgarnię,** połączoną ze składem nut i materyałów piśmiennych pod firmą „Księgarnia Kujawska“ otworzył w Inowrocławiu p. Adam Kompf. Nowe te przedsiębiorstwo naszego rodaka polecamy łaskawym względom Szanownych Czytelników Inowrocławia i okolicy bliższej i dalszej. Długoletnia praktyka p. Kompfa w pierwszorzędnych firmach w kraju i zagranicą oraz rozległe stosunki handlowe umożliwią mu zadanie zupełnego zadowolenia klienteli.

Panu Kompfowi zasyłamy staropolskie „Szczęść Boże“ i jednocześnie nadmieniamy, że w księgarni jego założyliśmy agenturę „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ na Inowrocław i okolicę. W księgarni pana Kompfa mogą nowi abonenci od każdego czasu zapisać sobie „Pracę i „Czytelnię Polską“. Tamże można otrzymać bezpłatnie aż do Nowego Roku okazowe numery „Pracy“.

**Księgarnię,** skład nut, materyałów piśmiennych oraz dewocyonalii otworzył pan Leon Żynda w Czersku, Prusy Zachodnie. — Przedsiebiorstwo to polecamy łaskawym względom szan. Czytelników Czerska i okolicy.

Nadmieniamy, iż u pana Żyndy założyliśmy agenturę „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ na Czersk i okolicę. — W agenturze p. Ż. mogą nowi abonenci od każdego czasn zapisać sobie „Pracę i „Czytelnię Polską“ — Tamże można dostać bezpłatnie aż do nowego Roku okazowe numery „Pracy.

**Technik-dentysta,** p. C. Ogiński, osiadł w mieście naszem przy ul. św. Marcina 68. Pan O. praktykował między innemi także dłuższy czas u pierwszorzędnych lekarzy-dentystów w Berlinie i jest w swym zawodzie tak wszechstronnie wydoskonalonym, że wszelkiego leczenia, wprawiania i t. d. zębów i wogóle wszelkich prac w zakres dentystyczny wchodzących ze skutkiem podjąć się może.

**Na gwiazdkę** poleca p. F. Niewczyk w Poznaniu, przy ul. Wilhelmowskiej nr. 14 wielki wybór instrumentów samogrających oraz wszelkie instrumenta muzyczne po cenach tanich i rzetelnych. Bliższe szczegóły podane są w ogłoszeniu, zamieszczonem w „Pracy“. Niech każdy z zaufaniem uda się po instrument muzyczny do p. F. Niewczyka, a przekona się, że kupi dobry towar za tanie pieniądze!

**Fonografy,** jako stosowne podarki gwiazdkowe oraz stosowne do nich walce poleca p. Roman Tilgner w Pleszewie. Bliższe szczegóły podane są w odnośnym inseracie.

**Parcelacya.** Dalsza parcelacya folwarku Skorzencina pod Witkowem, dokonana przez Spółkę rolników parcelacyjną w Poznaniu przy ulicy Podgórnej nr. 10a, odbywać się będzie dnia 11-go b. m. od godz. 10 przed południem począwszy na miejscu. Reflektantom zwracamy uwagę na odnośne ogłoszenie p. t. „Parcelacya.“

**Na sprzedaż** pod. korzystnemi warunkami ma p. J. Stark jun. z Mogilna cztery parcele (patrz inserat).

**Fabryka** pierników K. Górskiego w Kostrzynie (W. Ks. Pozn.) poleca na nadchodzącą gwiazdkę różne pierniki, fabrykowane tylko z czystego miodu.

**Rosyjskie tytunie** z fabryki M. Popoff'a z Odessy poleca w wielkim wyborze hurtownie i detalicznie firma „Wichrowski i Święcicki“ w Poznaniu przy ulicy Berlińskiej 20.

**Księgarnia Katolicka** w Poznaniu przy Starym Rynku 53/54 poleca w wielkim wyborze rozmaite książki dla dorosłych, młodzieży i dzieci. Na szczególną uwagę zasługują wydawnictwa jubileuszowe Kościuszki, dokonane nakładem wzmiankowanej księgarni. Księgarnia poleca także między innemi dzieła historyczne po zniżonej cenie oraz wielki wybór tanich i dobrych książek do nabożeństwa. Cennik dołączony do nr. 48-go „Pracy“ najlepiej poinformuje Szanownych Czytelników w tym względzie; jest tam wielki wybór książek, stosownych na podarki gwiazdkowe.

**Elementarz polski** powinien się dzisiaj znajdować w każdym domu polskim. Jedno z najlepszych źródeł zakupna najtańszego i najwięcej rozpowszechnionego elementarza znajduje się w księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu. Tamże są także do nabycia w wielkim wyborze książki najrozmaitszej treści dla dorosłych, młodzieży i dzieci.

Księgarnia rozsyła obszerne katalogi darmo i franko.

**Toruński** Elementarz polski z obrazkami, zastosowany do potrzeb dzieci, uczących się w szkołach tylko po niemiecku, oraz obrazki kolędowe poleca K. Zabłocki (księgarnia) w Toruniu.

**Na gwiazdkę** poleca fachowy dom wysyłkowy i warsztat reparacyjny M. Daneckiego w Miejskiej Górce wielki wybór różnych zegarków oraz złotych i srebrnych bižuteryi.

**Czarnków.** W mieście naszem koniecznie jest potrzebnem i pożądanem osiedlenie się blachnierza jako i toczkarza, gdyż zupełny tutaj wakans w tej gałęzi przemysłu.

**Dla kołowników.** Zwracamy baczną uwagę Szanownym kołownikom na ogłoszenie p. M. Stankiewicza w Kruświcy.

**Pleszew.** Znany i szanowany obywatel, mistrz kotlarski, p. Józef Sobczyński, nabył na własność grunt i kamienicę od p. Trautmanna przy ulicy Poznańskiej. Pan Sobczyński, który interes swój prowadzi tutaj od roku 1886 i coraz więcej odbiorców pozyskuje, zamierza warsztaty swoje na zakupionym gruncie znacznie powiększyć. Młodemu przedsiębiorcy życzymy i nadal dobrego powodzenia.

**Górny Slązk.** Katowice 27. 11 1900 r. Drużyna Katowicka z okazyi założenia „Towarzystwa Polskich Handlowców“ śle Szanownej Redakcyi najszczersze życzenia.

Oby Szanowne Pismo opływało w jak najobfitsze i błogie owoce! Adam Nagler. Witold Wyszyński. J. Konarski. W. Jarantowski. W. Kużaj. Wiktor Offierski. Stanisław Piątkowski. Wacław Hejnowicz. F. Framski. S. Czaplicki. Stan. Cichocki. Bronisław Boliński. Paweł Danisz. Kużaj, agent handlowy w Katowicach.

**Prośba.** Jako czytelnik „Pracy“ udaję się z prośbą do Szan. Red., może by była tak łaskawą i wskazała miejsce w polskiem miasteczku większem do osiedlenia się jako kuśnierz od 1 kwietnia r. p. i założenia składu kuśnierskiego, kapeluszy męzkich i czapek tam, gdzie takowego jeszcze niema.

O informacye w powyższej sprawie prosimy Szanownych Czytelników. Przyp. Red.

**Chełmno.** Ks. dziekan dr. Antoni Wolszleger z Dąbrówny otrzymał kanoniczną instytucyą na probostwo w Pieniążkowie pod Nowem.

**Młody kupiec,** mający zamiar się osiedlić, uprasza Szanownych Czytelników o łaskawe podanie miejscowości, w której otwarcie handlu żelaza przez rodaka jest pożądane.

**Wrocław.** Rodak nasz p. Adam Stanowski zdał na wszechnicy tutejszej egzamin krajowy na aptekarza.

---

# Od Redakcyi.

Pismo nasze wzięło sobie za zadanie dotrzeć do najszerszych warstw społeczeństwa, obudzić w nich zajęcie dla spraw naszych wspólnych, wzniecić wśród nich ruch umysłowy. Dlatego z największem zadowoleniem wita Redakcya pisma naszego każdy list od przyjaciół, każdy wiersz nam nadesłany, widząc w nich objawy budzącej się myśli narodowej czy społecznej. Snać praca nasza nie idzie na marne! W życzliwości owej dla nadsyłanych nam płodów umysłowych nie możemy jednak iść za daleko, nie możemy mianowicie umieszczać rzeczy, które treścią swoją polityczną naraziłyby nas na procesa, nie możemy też umieszczać utworów, które formą swą nie odpowiadają zgoła wymaganiom artystycznym. W miarę czytania naszego pisma podnosi się poziom umysłowy naszych czytelników, rosną ich wymagania i poczucie piękna się wyrabia. Z tem wszystkiem musimy się liczyć i dlatego nie możemy umieścić nadesłanych nam wierszy, mianowicie: pp. *Dyonizego D.* o Popielu i Piaście; *Adama L.* Zapytanie i Odpowiedź. *Fr. M. J.* z Krotoszyna. *Józefa H.* z Tarnowa. *Władysława G.* Posłanie itd. *Czytelniczki naszej* z Wągrówca. *Wincentego R.* z Kruświcy. *Bolesława P.* „Kcynia,“ i wielu innych. Niech nasza niniejsza odmowna odpowiedź nikogo nie zraża; prosimy pracować dalej a przedewszystkiem czytać dużo i z uwagą.

*P. Jaks.* Dziękujemy za list. *Vester* nie jest tym, kogo się Pan pod jego pseudonymem domyśla.

*Dr. Niebielski z pod Opalenicy.* Sprawę polityczną, poruszoną przez Pana, dawno mamy na myśli i poddamy ją szczegółowemu rozpatrzeniu. Niestety dla „Grodziska“ Poznań potrzebnego towaru nie posiada, sam potrzebuje inteligencyi i ludzi pióra. Artykuł zużytkujemy — oddawna już bowiem gromadzimy materyał.

*P. J. Świtalski.* Dziękujemy za wyrazy uznania. O korespondencyą *rzeczową* prosimy. Rzeczowa — to znaczy: dużo faktów, a mało poglądów i teoryi. — Stosunkami galicyjskiemi zajmować się będziemy częściej.

*P. Kurin.* Wszystko zużytkujemy.

*Do „Sokoła“ krotoszyńskiego.* Dlaczego już trzeci miesiąc „Sokół“ nie odbył zwykłego posiedzenia? Zkąd ta niemoc?

*P. Krzekotowski.* Polecamy przeczytanie książki Dra Rakowskiego: *Powstanie poznańskie z r. 1848*, wraz z kilku przyjaciołmi powinien Pan zakupić do wspólnego czytania.

*Chorzów, Górny Śląзk.* To samo, co powyżej. Nabywać można przez wszystkie księgarnie lub wprost z Towarzystwa Wydawniczego, Lwów, ul. Pełczyńska 1.

*P. Józef O.* skarży się, że pewna właścicielka handlu miodem, zarabiając sama tylko od Polaków, zakupiła całą wyprawę dla córki u żydów.

*Z Opalenicy* uskarżają się nasi korespondenci, że trzech Polaków wstąpiło do „Kriegesvereinu“ tamtejszego. Sądziliśmy, że epidemia ta po czynach Karnapa już tu wygasła, pokazuje się jednak, że nie.

*P. A. W. Gniezno.* Najzupełniej podzielamy zdanie Pańskie o potrzebie założenia polskiego tow. ubezpieczeń od gradobicia, ale wiadomo nam z drugiej strony, że do tego potrzeba milionów kapitału i setek tysięcy uczestników, tego wymaga rachunek prawdopodobieństwa. Jeśli pan jest specyalistą, to prosimy o fachowe uzasadnienie projektu.

*P. Sylw. Opoń.* Dziękujemy za list i życzliwe słowa. Korespondencyę częściowo zużytkujemy.

*N. B. W. w Wolsztynie.* Podług § 5 kontraktu z dnia 15 Maja 1876 roku prawo używania dróżki już się skończyło, gdyż grunta ze sobą sąsiadujące przeszły w obce ręce. — Prawo to winno być teraz w hipotece gruntu Pańskiego wymazane.

*Panu Mikołajowi Ch., gospodarzowi w Kruczynie, w Poznańskiem.* Ze względów prasowych wierszy nam łaskawie doręczonych nie możemy zamieścić.

Panu *A. S. w M.* Udaj się Pan w tej sprawie do fabryki H. Cegielskiego w Poznaniu; panowie inżynierzy tam zatrudnieni podadzą Panu najlepszą i najdokładniejszą informacyą.

Pana *St. Flaum w Moguncyi* prosimy bardzo o wszystkie zbytnie numera; za łaskawą pamięć — i korespondencyę, którą zamieścimy w jednym z następnych numerów — serdecznie dziękujemy.

Panu *Ludwikowi R. w Hamburgu.* Wobec nawału pracy Redakcya takiemi sprawami trudnić się nie może. Odpowiednią książeczkę zapisz Pan sobie za kilka trojaczków w Księgarni Katolickiej w Poznaniu, Stary Rynek 53/54

*Obywatelowi z Rogowa.* Drukować nie możemy, zbyt wiele błędów ortograficznych, których my przy nawale pracy poprawiać nie mamy czasu; musielibyśmy raz jeszcze wszystko przepisać. Korespondencya Pańska jednakże jest ważna i dowcipnie napisana; prosimy więc o inny, bezbłędny manuskrypt, a z chęcią umieścimy.

Pannie *Sz. z Raszkowa.* Damy odpowiedź, zasięgnąwszy bliższych wiadomości co do owego „Słowa“ na miejscu.

Panu *A. Sp. z Krotoszyna.* Udzielimy dokładnych informacyi niebawem; dzisiaj dać ich nie możemy.

*Czytelnikowi z Czarnkowa.* Wiersz nadesłany p. t. „Gracze“ już był zamieszczony w zeszłym roczniku „Pracy“.

*W. G. W.* W tej sprawie mimo najszczerszych chęci żadnych informacyi udzielić nie możemy. Udaj się Pan do biura informacyjnego Towarzystwa Przemysłowców w Poznaniu — p. K. Kużaja, ulica Wrocławska.

Panu *Hubertowi C. N. w Metzu.* O ile nasze informacye sięgają nie istnieje. Najpewniej dowiedzieć się Pan możesz w księgarni polskiej Tempłowicza w Poznaniu.

Panu *Wł. G. w M.* Wiersz p. tyt. „Modlitwa“ był już w „Pracy“ zamieszczony. Wiersz „Posłowie“ ze względów prasowych zamieszczony być nie może

*Panu J. W. w Krakowie.* Na razie z łaskawej oferty Szanownego Pana korzystać nie możemy.

*Kubie.* Aby nie wywołać dalszej bezpotrzebnej polemiki listu Jego nie zamieścimy.

*Panu Franciszkowi L. w Poznaniu.* Już drukują tę powieść różne nasze czasopisma, więc dlatego życzeniu Jego zadość nie możemy uczynić.

*Stałemu Abonentowi z Poznania.* Wszelkie listy niepodpisane wędrują do kosza. Ten sam los spotkał także wierszyk Pana p. t. „Dobra rada.“

*Panu T. St. w Czł.* Przyślij Pan przedewszystkiem egzemplarz recenzyjny, a polecimy Pańskie wydawnictwo, jeżeli będzie polecenia godnem.

*R. Z. 74.* W takich sprawach nie należących do kompetencyi redakcyi, informacyi udzielić nie możemy.

*Abonentowi z Poznania.* Trzeci tom „Listopada“ w skróceniu, zresztą bez zmiany.

*Panu Zygmuntowi R. z Mogilna.* Zamiejscowi należeć do wzmiankowanego Towarzystwa nie mogą.

*P. Miecznikowski.* Korespondencyą odebraliśmy i ogłosimy za parę tygodni.

*Szanowne towarzystwa polskie w Ber-*

*linie* zawiadamiamy, że formularze do ankiety statystycznej towarzystw polskich w Niemczech znajdują się dla berlińskich towarzystw u p. Berkana, prezesa komitetu. — Towarzystwa nie należące do komitetu zechcą się wprost do nas lub do dra Rakowskiego zgłosić.

*P. Kwaśniewskiego* (Bochum) prosimy o dokładne podanie adresów towarzystw oraz adresu własnego.

*Wszystkich szanownych korespondentów* naszych zawiadamiamy, że w miarę możności wszystkie korespondencye umieszczać będziemy, aby się więc nie niecierpliwili, jeśli w piśmie naszem ani odpowiedzi, ani korespondencyi swej czas jakiś nie znajdą.

*Pani Marcie G. w Lubiewie.* — „Bluszcz" w Warszawie. Zaabonować możesz Pani w księgarni polskiej Templowicza w Poznaniu, ulica Wilhelmowska, hotel Francuzki.

*Panu St. Cyrysowi w Opolu.* Trylogię Sienkiewicza nabyć Pan możesz w księgarni polskiej Templowicza w Poznaniu, ulica Wilhelmowska, hotel Francuzki.

*Panu Józefowi G. w Jarocinie.* — Śpiewnik polski nabyć Pan możesz w drukarni Chocieszyńskiego w Poznaniu, ulica Wodna.

*Jednemu z uczestników* weselnych w Lesznie. — Notatek bez podpisu nie zamieszczamy.

*K. 100.* — Weksel osobisty (Sola-Weksel) jest po swej płatności jeszcze trzy lata ważny.

*Pan N. K. w Sławnie.* — Jeśli rysunek skończony i suchy, przeciągnąć go lekko collodium.

*Panu Kowalskiemu w Wilsenburgu.* — Kawaler może być skarbnikiem Towarzystwa, jeżeli jest pełnoletnim i nie jest pozbawionym praw obywatelskich.

*Pani Jadwidze M. w Gnieźnie.* — Ponieważ pod wierszami nadesłanemi nie było podpisu, więc powędrowały do kosza.

Za wszelkie reklamy i ogłoszenia odpowiedzialnym jest administrator „Pracy" **Wincenty Szmytkowski.**

# „Goniec Wielkopolski"

## pismo codzienne dla wszystkich stanów,

od lat 24 stojące wiernie na straży narodowych zasad, służące sprawom ekonomicznym, przemysłowym, handlowym, tudzież sprawom towarzystw naszych, zapoznające czytelników z stosunkami i zdarzeniami we wszystkich dzielnicach Polski, kosztuje

**kwartalnie tylko 1,50 m.**

Do przyjmowania przedpłaty **zobowiązaną** jest tak w mieście jak i na wsi nie tylko poczta, ale i **każdy listowy.**

*W Poznaniu* abonować go można przy ulicy Berlińskiej nr. 5 (Drukarnia *J. Fr. Tomaszewskiego i w agencyach.*

## „Gazeta Codzienna"

**wychodzi codziennie**

z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, we wielkim formacie i ma sześć bezpłatnych dodatków p. tyt.:

**Rodzina Chrześciańska,**
**Przewodnik Naukowy i Literacki,**
**Szkółka Polska,**
**Gospodarz,**
**Kupiec i Przemysłowiec,**
**Ogrodnik i Pszczelarz,**

Na pocztach i u listowych wiejskich płaci się za „Gazetę Codzienną" z wszystkimi dodatkami na cały kwartał tylko

**1 mrk. 50 fen.**

## „Przyjaciel"

**najtańsze pismo ludowe katolicko-polskie**

wychodzi trzy razy tygodniowo we wielkim formacie i ma następujące bezpłatne dodatki:

**Rodzina Ghrześciańska,**
**Przewodnik Naukowy i Literacki,**
**Szkółka Polska,**
**Gospodarz,**
**Kupiec i Przemysłowlec,**
**Ogrodnik i Pszczelarz.**

Na pocztach i u listowych wiejskich płaci się za „Przyjaciela" z 6 dodatkami na cały kwartał tylko

**75 fenygów.**

Przy zapisywaniu żądać krótko Zeitung „Przyjaciel."

Rodacy! zapisujcie „Przyjaciela", który śmiało broni wiary i mowy polskiej i szczerze służy ludowi.

## Zakład fotograficzny
## P. Gdeczyk z domu Eitner

Założony 1879. — Premiowany 1884.

w Gnieźnie naprzeciw gimnazyum
(róg ul. Horna i Nowej)
poleca 695
**jako specyalność powiększenia.**
**Ceny zniżone.**

## M. Stankiewicz, Kruszwica,

**warsztat reparacyjny kołowców,**

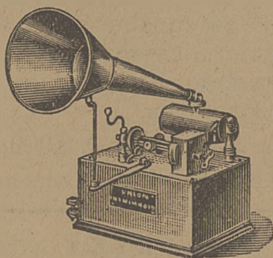
poleca się do wykonywania wszelkich prac w ten zakres wchodzących, mianowicie do **wykonywania nowych lagrów** z najlepszej stali do wszystkich fabrykatów.

**Części składowe**

i wszelkie przybory w wielkim wyborze i po najtańszych cenach. 733

**Obstalunki zamiejscowe wykonuje się szybko.**

**Latarki acetylenowe już od 4,50 począwszy.**



**Model 1901.**

**Phonograf** fabrykat niemiecki albo amerykański.

Również polecam ulepszone walce stósowne do każdego Phonografu bardzo głośne wyraźne i artystycznie wykonane,

prima walec fabrykatu niemieckiego 1,50 szt.
„ „ „ amerykańskiego 2,00 „
„ „ „ amerykański z śpiewem polskim 2,50 „

np. Hej Mazury, Lechity, Boże coś Polskę, itd. 709

Cennik wysyłam franko.

**Roman Tilgner,** Pleszew.

## Dla Narzeczonych!!

**Bardzo wiele pieniędzy**

zaoszczędza każdy, kto — kupując ślubne pierścionki, zegarek, lub bižuteryą żąda mego katalogu. 297

**J. Strzelecki,** Mogilno, (filia w Inowrocławiu).

**R. Tilgner, Pleszew.**

Płaszcze gumowe nieprzemakalne, fabrykat angielski, ceny bardzo tanie. Dla Panów od 20 do 30 mk. Przy zamówieniu wystarczy nadesłać objętość piersi, i objaśnie wysokości osoby. Przesyłka za zaliczką, którą ewentualnie się zwraca. 728

**Nowość!**

Mówiące fonografy po 25 mk.



*Broszka złota dublej sprawdz. opalem tylko 2,50 mk.* wszystkie głoski na składzie. 730

*M. Szczepaniak, Krotoszyn,* rynek, drugi skład w Ostrowie, ul. Kolejowa.

Cennik darmo.

# Parcelacya.

**We Wtorek, dnia 11-go Grudnia r. b. od godziny 10-tej przed południem począwszy** odbędzie się na miejscu dalsza parcelacya folwarku Skorzencina pod **Witkowem** (stacya kolei.)

Do nabycia są jeszcze:

3 parcele po 20 mórg,
2 „ „ 25 „
1 „ „ 35 „
1 „ „ 50 „

Do każdej parceli mogą być dołączone łąki i budynki gospodarcze. Rola po większej części obsiana. Szkoła w miejscu, do kościoła $^1/_2$ mili.

Warunki kupna bardzo dogodne.

**Spółka Rolników Parcelacyjna.**
**Poznań,**
*Podgórna ulica nr. 10a. part.* 722

# Parcelacya.

Mam natychm. pod korzyst. warunk. do sprzedania:

1. *W Szydłowie pod Wilatowem* parcelę w wielkości od 10 mórg do 100 mórg obsiane, z domami mieszk.

2. *Restgut Nagórnik, powiat Mogilnicki,* około 70 mórg z łąkami, zasiewy, inwentarz, zasoby, budynki kompletne i bardzo w dobrym stanie znajdujący się **wodny młyn.**

3. *W Mięcierzynie pod Rogowem, powiat Żniński,* około 120 mórg roli z łąkami, zasiewy, zasoby, inwentarz i do tego zabudowane podwórza, w całości lub parcelach.

4. *W Dębnie, parafii Mogilnickiej,* 2 gospodarstwa 30 mórg i 50 mórg z budynkami i kompletnym inwentarzem. 719

**Józef Stark,** Mogilno.

# Kurs handlowy

obejmujący **książkowość pojedyńczą i podwójną, korespondencyą** w języku polskim i niemieckim, **rachunki kupieckie, teoryę wekslową, stenografią, naukę pisania maszyną** (Yost) i t. p. rozpoczyna się 728

**3-go stycznia 1901 r.**

**Teofil Preiss,**
nauczyciel handlowy i rewizor ksiąg,
**ul. Wiedeńska nr. 1, III.**

Zajmuję się urządzaniem, regulowaniem i rewidowaniem ksiąg handlowych i gospodarczych, ustawianiem bilansów i t. p.

**Zadziwiająco tanio. Niebywałe.**




**Piękny podarek!**

Aby ostatecznie zapobiedz wszelkiej konkurencyi, sprzedaję jeszcze nigdy nie ofiarow., tylko za 6,75 mk. piękny zegarek remont. z pięk. złotodubl. łancuszk., 6 chustek kiesz., eleg. kieszonk. neceserka, trwała skórz. portmonetka, znakomity scyzoryk z 3 nożyk., ładnie opr. notes i parę guzik. do mankiet, ładny kieszonk. przyrząd do pisania, oraz 100 szt. rozm. użytecz. rzeczy. Kto te wartośc. rzeczy z męzk. zegark. li tylko za 6,75 mk. (i to za zalicz. poczt. z pięk. damsk. zegark. 10 mk.) zamówi, otrzyma równocz. parę srebrn. butonierek lub ładną nikl. tabakierkę w podarku z fabryki **Józefa Kesslera,** Wiedeń Wien IX, Porzellangasse 18 P.). — Uwaga: Wszystkie przedmioty są wartośc., a nie bezwartośc. Tylko krótki czas do nabycia, za przedmioty nieodpowiednie zwraca się pieniądze. Każdy kto nie kupi, sam sobie szkodzi.

**Z powodu powiększenia swej fabryki poszukuję** 734

# wspólnika
# lub wspólniczki

**z kapitałem 15 do 20 tysięcy marek.** Zgłoszenia proszę nadesłać do Ekspedycyi „Pracy" pod lit. C. Nr. 734.